Nr. 197. Lwów — Środa dnia 30 Sierpnia. Rok 1905.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h, w Niemczech . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Róży z Limy | Flora i Laura
Jutro: św. Rajmunda W. | Andrzeja

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Rękopisów Redakcya nie zwraca. | Wschód słońca o godz. 5 m. 22, Zachód „ „ 6 m. 38 | Długość dnia godzin 13 m. 16. Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Rywalizacya angielsko-niemiecka.

Alarmy dziennikarskie, które parę tygodni temu zdawały się mówić, że idziemy ku wojnie Anglii z Niemcami ucichły zupełnie w przededniu zjawienia się eskadry angielskiej na wodach Bałtyku i pozostała po nich ta jedna tylko prawda, że w pewnych kołach bliskich rządu angielskiego, a nawet w sferach rządowych, przeważa zdanie, iż ponieważ walka z Niemcami jest nieuniknioną, lepiej więc jest rozpocząć ją pierwej, niż czekać, aż cesarstwo niemieckie będzie mogło rozporządzać na morzu większemi siłami od tej floty, jaką już dziś może wystawić.

Przez wiele lat Wielka Brytania była jedyną władczynią mórz i światowego handlu morskiego, a przemysł jej nie obawiał się wskutek tego współzawodników. Nagle, w bardzo krótkim przeciągu czasu, ogromnym rozwojem swego przemysłu, koloniami swych obywateli we wszystkich centrach handlowych świata, nadzwyczajnie liczną marynarką handlową, wystąpił do walki z Anglią o hegemonię na polu przemysłu i handlu kraj, o którym przed czterdziestu laty mówiło się jako o kraju zaniedbanym i bez znaczenia. Przez kilka lat po zwycięstwach 1870 r. Niemcy wahały się jaką drogę obrać, łudziły się bowiem mniemaniem, że miliardy francuskiej kontrybucyi wojennej same wystarczą, by zapewnić pomyślność państwu niemieckiemu. Ale widząc, że mimo tych miliardów kraj jest równie ubogi jak dawniej, przemieniły się bardzo prędko w państwo przemysłowe, następstwem zaś tego rozwoju było utworzenie licznej marynarki handlowej, która miała za zadanie wywozić za morza wytwory przemysłu niemieckiego, a także marynarki wojennej, do bronienia i strzeżenia tego handlu. Innym, naturalnym tego wynikiem, było powstanie kolonij niemieckich rozsypanych po całym świecie, tych „kolonij samo przez się zrodzonych", jak je nazywają w Niemczech, do powstawania których przyczynił się także silny wzrost ludności w państwie Hohenzollernów i akcya rządu od 1880 r. pod opieką Bismarcka, który począł wtedy gorliwie przywłaszczać sobie wybrzeża afrykańskie. To też, gdy przed paru laty Wilhelm II w jednej ze swoich mów powiedział: „nasza przyszłość jest na morzu", w Anglii uznano ten frazes za potwierdzenie rywalizacyi, przewidywanej już od jakiegoś czasu.

Jednym z pierwszych objawów tej rywalizacyi był sławny telegram cesarza Wilhelma II do Krügera, tego zawziętego wroga Anglii. Już na początku swej polityki kolonialnej, biorąc w posiadanie pas ziemi na południowo-zachodnim brzegu Afryki, Niemcy myślały o tem, by doprowadzić granicę Damarilandu aż do Transwaalu, izolując w ten sposób zupełnie angielską kolonię na Przylądku Dobrej Nadziei i niedopuszczając do spełnienia się projektu angielskiej Afryki, od Kairu do owego Przylądka. Anglia zwyciężyła w tym wypadku i zachowała sobie wolną drogę na północ, ale Niemcy z wielką pracowitością, rozwiniętą w tych latach, potrafiły zdobyć inne punkta na czarnym lądzie i zwyciężyły w Afryce wschodniej, gdzie założyły dużą kolonię. Telegramy wymienione w tej sprawie między Bismarkiem i lordem Granville, pokazują, iż już wtedy rywalizacya dwóch państw była wyraźna, a zdarzały się nawet momenta, że ważność wypadków kazała obawiać się wojennych komplikacyj. A przecież był to początek tej rywalizacyi, która ciągle dojrzewała i dziś daje pole do poważnych obaw. Powody, które się przyczyniły do coraz silniejszego zaznaczenia tej rywalizacyi, są liczne; jedno spojrzenie na mapę pokazuje wyraźnie, jak nawet z punktu geograficznego rywalizacya ta była nieuniknioną. Niemcy mają w Afryce cztery kolonie i wszystkie cztery: Togo, Kamerun, Damariland i wschodnia Afryka niemiecka, długą linią dotykają się posiadłości angielskich. Na oceanie Spokojnym małe wysepki niemieckie są, albo mogą być groźbą lub niebezpieczeństwem dla Australii. We wszystkich częściach świata, nie tylko w polityce, ale we wszystkich wielkich przedsięwzięciach, antagonizm angielsko-niemiecki występuje wyraźnie. Na tureckim Wschodzie naprzykład Niemcy zajęły miejsce Anglii, która z tradycyj politycznych, bo wyjątkiem były tylko rządy Gladstona, była zawsze opiekunką Turcyi; a teraz Niemcy mają w Konstantynopolu przewagę handlową nad Anglią i otrzymują od sułtana, przyjaciela cesarza Wilhelma, koncesye na najważniejsze przedsiębiorstwa. I tu antagonizm występuje w różnych formach. Wielkie przedsiębiorstwo kolei bagdadzkiej, zaczęte w głównej części przez Niemców i kapitałami niemieckimi, zajmuje poważnie opinię publiczną Anglii, ponieważ najkrótsza droga do Indyi będzie tym sposobem w rękach niemieckich.

Polityką angielską — powiedział raz Pitt — jest handel angielski, a handel ten jest zewsząd zagrożony przez pracowitość i energię Niemców. Dokument urzędowy mianowicie, sprawozdanie komisyi wysadzonej w r. 1896 do zbadania powodów zmniejszenia się handlu angielskiego, uważa za jeden z głównych powodów tego zmniejszenia się rozwój przemysłu i handlu niemieckiego. Wszyscy konsulowie angielscy zwracają w swych raportach od kilku lat ciągle uwagę rządu na zwiększającą się czynność kupców i ajentów handlowych niemieckich, którzy nie boją się walki na tych polach nawet, na których dotąd Anglicy byli niezwyciężeni.

Było więc rzeczą nieuniknioną, że musiały stanąć naprzeciw siebie dwie polityki, dwie rasy, dwa imperyalizmy. Przed paru laty była chwila, kiedy w kwestyi Wenezueli i w kilku innych równie drobnych kwestyach zgoda zdawała się możliwą. I może łudził się tą możliwością Wilhelm II, gdy pojechał do Anglii, złożyć wizytę swemu wujowi i nie szczędził tak jak on umie, gdy chce dla siebie zjednać i grzeczności i komplimentów, przeznaczonych na pogłaskanie miłości własnej Anglików. Ale ani z jednej strony, ani z drugiej poddani obu cesarzy nie przywiązywali wagi do tych manifestacyi. Przeciwnie, w Niemczech otwarcie dawano cesarzowi do zrozumienia, że nie są one dobrze widziane. Jest to do pewnego stopnia naturalne W Anglii nie mogą utaić urazy do narodu, który walczy o to, co Anglia uważa za swój przywilej: panowanie nad morzami i handlem dalekich krajów; w Niemczech nie mogą w żadnej okazyi opanować gniewu przeciw państwu, które znajduje się zawsze na drodze, na którą Niemcy wchodzą. Okoliczności złożyły się tak, że sytuacya się pogarsza i to prędzej niż można było przypuszczać niedawno, bo chociaż nikt wierzyć nie może w bezpośrednie niebezpieczeństwo wojny, to jest jasnem, że stosunki dwóch państw są bardziej naciągnięte i zimniejsze, niż kiedykolwiek, mimo, że nie ma dotąd czynów wyraźnie wrażych. W czasie wojny transwaalskiej Anglia starała się naturalnie nie dotknąć drażliwości niemieckiej, tak samo jak w pewnej innej chwili, kiedy chodziło rządowi berlińskiemu czy też cesarzowi (ponieważ w kwestyach polityki zagranicznej nie wiele w Niemczech znaczą parlament i ministrowie), by nie mieć Anglii za przeciwniczkę. Atoli zaledwie oswobodzona od zawikłań w Afryce południowej, Anglia rozpoczęła gorączkową akcyę w całym świecie, zaznaczając silniej niż dotąd owe żądania imperyalistyczne. Niemcy nieukrywając swego złego humoru, do niedawna trzymały się na uboczu. Ale zaledwie zaczęły się niepowodzenia Rosyi i zaledwie zmieniła się równowaga sił militarnych w Europie, Niemcy rozpoczęły nową fazę swej polityki, której pierwszym wybitnym objawem była podróż cesarza na morze Śródziemne i wizyta w Tangerze, a dalszym rozwojem, podróż Wilhelma II na północ i zjazdy z monarchami skandynawskimi i z carem.

Przypomnijmy sobie tę polemikę gwałtowną z końca zeszłego roku, a początku bieżącego, w dziennikach obu państw, a także w parlamentach, w której otwarcie, bez omówień, mogących złagodzić tę polemikę, omawiano wzajemne siły morskie i środki wojenne, myśląc o prawdopodobnej wojnie między dwoma państwami. W styczniu wyszedł w *Army and Navy Gazette* sensacyjny artykuł o możliwości tej wojny, a w tym samym czasie miał Artur Lee, lord admiralicyi, mowę, która wywołała nietylko ogromne wrażenie, ale prawdziwie wzruszyła gabinety. „Nim dzienniki ogłoszą wypowiedzenie wojny — powiedział — my zadamy cios stanowczy".

Jest to zdanie, które podzielają wszyscy wojskowi i marynarze angielscy. Niemcy wiedzą i rozumieją to doskonale, to też jeden z poważnych dzienników niemieckich napisał z tej okazyi: „że w interesie Anglii leży zaatakowanie nas, zanim flota niemiecka wzmocni się i zniszczenie tej floty, jaką teraz posiadamy". Oto temat tych polemik, ciągnących się od dwóch lat, z obu stron, w których brali udział nietylko ministrowie, posłowie i dziennikarze, ale także sam cesarz Wilhelm. Gdy chodziło o przedłożenie parlamentowi niemieckiemu ostatniego projektu prawa dla floty, t. z. projektu podwojenia floty, cesarz kazał w sali biblioteki parlamentu wystawić rysunek, przedstawiający siły morskie Anglii i Niemiec, z którego okazywała się ogromna niższość floty niemieckiej.

Według tego projektu marynarka wojenna Niemiec zajmie w 1917 r. drugie miejsce na świecie. A już od końca przyszłego roku marynarka niemiecka będzie znacznie silniejszą, ponieważ rząd mniej lub więcej jawnie przyspieszył i ma zamiar jeszcze bardziej przyspieszyć wykonanie programu powiększania floty. Że to wszystko jest zwrócone przeciw Anglii, czy dla zabezpieczenia się przeciw niej, czy też dla trzymania jej w szachu, wszyscy to rozumieją w Anglii i nie mogą się też łudzić co do tego. To tłumaczy jasno, że musi być stałe rozdrażnienie w stosunkach dwóch państw, od chwili, w której, podczas gdy ze strony angielskiej panuje przekonanie, uważane jako dogmat, że odkładanie wojny może stanowić niebezpieczeństwo, to po stronie niemieckiej czują potrzebę przyspieszenia wszystkich tych prac, które mogą powiększyć flotę, gdyż boją się, by nie zostały zaskoczone przed możnością przeciwstawienia dostatecznych sił siłom rywalki.

Z powodu tych obaw, a głównie z powodu ostrych i niebezpiecznych polemik w grudniu zeszłego roku zabezpieczywszy się ze strony Francyi protokołem z dnia 8 kwietnia, Anglia zmieniła zupełnie podział swych eskadr i przywołała na wody europejskie te eskadry, których oddalenie zdawało się jej niebezpieczne. Nadto powierzyła największej i najlepszej ze swych eskadr misyę strzeżenia swych brzegów na morzu Północnem, o które dotąd nie troszczyła się nigdy, skierowując prawie wyłącznie swą uwagę na morze Śródziemne. W Niemczech zrozumiano znaczenie tego faktu.

Rywalizacya tych dwóch państw, w tym stanie naprężenia, objawia się na każdem polu, nawet z powodu najmniej przewidzianych wypadków. Teraz rywalizacya stwierdziła się w sprawie zatargu szwedzko-norweskiego, zatargu, o którym parę miesięcy temu nikt nie myślał, i demonstracye nastąpiły jedne po drugich. A ponieważ morze północne będzie przypuszczalnym terenem wojny, przeto demonstracye są robione nie za pomocą not dyplomatycznych lub urzędowych oświadczeń w dziennikach, albo toastów, jak się to już zdarzało, ale za pomocą manewrów marynarki, w których widocznie jedno państwo stara się zrobić wrażenie na drugiem. Przecież ta marynarka wojenna opiekuje się handlem, koloniami, polityką imperyalistyczną, i ona to w razie wojny, zadecyduje o losach państw, dlatego oba wkładają w nią prawie całe swe siły, nie ukrywając powodów tego postępowania. Nikt nie mógł przypuszczać niedawno, że zatarg szwedzko-norweski może być okazyą do silniejszego zaznaczenia antagonizmu angielsko-niemieckiego. Tymczasem właśnie z tego powodu odbywają się teraz manifestacye, pokazujące wyraźnie, jak nigdy dotąd, ważność sytuacyi.

Wilhelm II chciał jakby przekonać świat o tem, że jest władzcą Bałtyku, kiedy pojechał z pokrzepiającą wizytą do króla Oskara, a potem urządził zjazd z carem, a wreszcie oddał wizytę królowi duńskiemu i wysłał zaraz po powrocie do domu eskadrę do Sztokholmu, której wystrzały w odpowiedzi na powitanie zbudziły spokojnych mieszkańców Sztokholmu, niespodziewających się takiej ostentacyi sił morskich, ani nie mogących zrozumieć jej znaczenia.

Otóż i Anglia — pisze *Times* — która miała przedtem zamiar wysłać zwykłą eskadrę na Bałtyk, zdecydowała się natychmiast wysłać silną eskadrę, aby pokazać, że kiedy się mówi o zamknięciu Bałtyku, bez niej, to on będzie i nadal otwarty dla flagi angielskiej i dla pancerników, na których ona powiewa.

W gruncie rzeczy także ta manifestacya i kontrmanifestacya są tylko epizodem tej rywalizacyi, która dziś weszła w stan bardzo naprężony. Przez przeszło 20 lat kwestya francusko-niemiecka panowała nad polityką europejską, stanowiąc o aliansach i rozmaitych ugrupowaniach mocarstw. Dziś, a niewiadomo na jak długo, rywalizacya angielsko-niemiecka zapanuje nad polityką nietylko Europy, ale całego świata.

Sytuacya w naszej monarchii.

W sferach politycznych zwrócono uwagę na wywody posła do Rady państwa dr. Sylvestra, ogłoszone w dzienniku *Salzburger Volksblatt*. Skoro nie będzie sesyi delegacyjnej — rozumuje dr. Sylvester — to trzeba będzie czemś zastąpić tę moc ustawodawczą, jaka przysługuje instytucyi delegacyj wspólnych. Dlatego też rada Koronna w Ischlu musiała niezawodnie zajmować się kwestyą wniesienia do Izby poselskiej przedłożenia, które zawierałoby ustawę uzupełniającą lub ustawę, dającą pełnomocnictwo rządowi austryackiemu do poniesienia kosztów na wydatki wspólne w zakresie dotychczasowej kwoty. Takie pełnomocnictwo zmienić musi ustawę zasadniczą z dnia 21 grudnia 1867 r. o sprawach wspólnych wszystkim krajom monarchii austryackiej i o sposobie ich traktowania. Ową zmianę należy uważać także za ustawę zasadniczą. Do jej uchwalenia potrzeba kwalifikowanej większości, liczącej dwie trzecie głosów. O zastosowaniu tutaj § 14 nie może być mowy, gdyż tekst tego paragrafu wyraźnie zastrzega, że go nie wolno stosować do zmian ustawy zasadniczej.

Oczywiście — powiada dr. Sylwester — nie można ani na chwilę wątpić o potrzebie zastosowania większości kwalifikowanej do takiej zmiany ustawy zasadniczej. Pod koniec sesyi letniej przedstawiciele wielu stronnictw oświadczyli wyraźnie, że są tego zdania. Baron Gautsch nie powinien się lękać o los ustawy. Niewątpliwie znajdzie ona z górą dwie trzecie głosów.

Bądź co bądź taka ustawa będzie nieprzyjemnym epizodem dla sfer decydujących. Powstanie prejudykat bardzo ważny na przyszłość samodzielnego występowania Rady państwa w sprawach wspólnych, oddanych w 1867 r. delegacyom. Gabinet będzie musiał wejść na drogę, której wszelkiemi siłami pragnął uniknąć. Jeszcze w komisyi Derschatty zastrzegał się przecież przeciwko samodzielnemu wyrokowaniu Rady państwa w sprawach wspólnych. Wówczas stronnictwa niemieckie były oburzone na gabinet. Baron Gautsch szukał wtedy pomocy u stronnictw prawicy. Słowem, rząd przeszkadzał wówczas akcyi, podjętej przez stronnictwa niemieckie w sprawie przesilenia węgierskiego. Stosunki stronnictw niemieckich z rządem nie polepszyły się skutkiem przeniesienia kursów równoległych czeskich z Opawy do Polskiej Ostrawy. Uczyniono wprawdzie dzięki temu zadosyć woli Niemców w Opawie, lecz wogóle sprawie niemieckiej na Szląsku zaszkodzono, bo do dawnych krzywd dodano nową.

Celem uchwalenia owej ustawy uzupełniającej rząd musi zwołać Radę państwa już w ciągu września. Izba poselska powinna przecie mieć dość czasu do dokładnego rozpatrzenia sprawy. Nadto Rada państwa musi załatwić w porę budżet na 1906 r., gdyż inaczej kwota nie będzie uchwaloną w sposób legalny. Więc trzeba koniecznie zwołać Radę państwa jak najwcześniej.

Po raz tedy pierwszy zajdzie fakt, że Rada państwa samodzielnie, nie zaś za pośrednictwem delegacyj, wykona moc prawodawczą w zakresie spraw wspólnych. Rozprawy zatem obejmą wszystkie te dziedziny życia państwowego, które według ustaw zasadniczych przekazano delegacyom wspólnym. Odłożenie tej sprawy na później wziętoby rządowi bardzo za złe. Naraziłby się na najcięższe wyrzuty, gdyby nie wniósł w porę do Rady państwa tej sprawy tak ważnej. Nadchodząca więc sesya parlamentarna — zdaniem dr. Sylwestra — będzie należała do pamiętnych w dziejach Austryi.

Tyle dr. Sylvester. Owóż nasuwa się pytanie, co w takim razie zrobić z sejmami, jeżeli Rada państwa ma się zjechać już we wrześniu i zechce w celu dokładnego rozpatrzenia się w dziedzinie spraw wspólnych, pracować do Świąt? Czy znowu starym trybem dać im trzydniówkę między Bożem Narodzeniem a Nowym Rokiem? Marszałek Badeni przerwał swój urlop i pojechał onegdaj do Wiednia, aby targować się z rządem o sesyę jesienną sejmową. Kto wie jednak, czy jego zabiegi nie spełzną na niczem wobec tych wielkich zadań konstytucyjnych, jakie narzuciły się naszej połowie Monarchii z powodu zawieruchy węgierskiej.

Bogactwo Włoch.

Jeden ze znanych włoskich ekonomistów, Franciszek Ksawery Nitti, wydał niedawno książkę p. t. „Bogactwo Włoch", w której obliczył dzisiejszy stan majątkowy ludności całego półwyspu apenińskiego. W istocie, Włosi, wobec wzmagającego się, nawet szybko, dobrobytu i znakomitej od lat dziesięciu poprawy finansów państwa, mogą z zadowoleniem stwierdzić, że zmysł oszczędności, wreszcie szczęśliwe warunki polityczne ostatniej doby, postawiły kraj na nogi i że bogactwo Italii stale się wzmaga. Profesor Fr. Nitti nietylko ocenił bogactwo prywatne kraju, ale także zbadał rozkład onego w rozmaitych częściach Włoch, które, jak wiadomo, przedstawiają znaczne różnice cywilizacyjne przemysłowości i dobrobytu.

Były zapewne, jak zwykle w tego rodzaju obliczeniach, trudności w dojściu do cyfr zbliżonych do rzeczywistości. We Francyi, De Foville, obrał za podstawę swoich obliczeń coroczne powiększanie się spadków, donacyi między żywymi, uposażenia, wartości nie zgłoszone, długi obciążające spadki i przyjął za średni okres pokolenie, t. j. 35 lat. Dla Anglii zaś Robert Giffen oblicza przyrost bogactwa narodowego, posługując się głównie datami statystycznemi podatku dochodowego, co mu dozwala raczej obliczyć je niżej, niż przesadzić. Nitti skombinował obie metody i biorąc za punkt wyjścia ocenę bogactwa prywatnego według oszacowania z lat 1885—1890 i dodając doń, według wskazówek możliwie wiarogodnych, wzrost bogactwa ruchomego i nieruchomego, przyszedł do wniosku, że bogactwo Włochów wynosi obecnie 65 miliardów franków.

Inny ekonomista, prof. Pantaleoni, biorąc 36 lat jako okres jednego pokolenia, doszedł na pięciolecie 1885—89 do sumy 55 miliardów. Ekonomista Eynaudi obliczał bogactwo Włoch

2)

Najmądrzejsza z kobiet

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

— To się na nic nie zda — oświadczyła. — I tego próbowałam. Wynajęłam domek rodziców, w którym mieszkam teraz, jako dzierżawczyni, i osiadłam w Worthing. Nie upłynęło i sześciu tygodni, a oświadczył mi się rzeźnik, gentleman, prowadzący duży sklep, utrzymujący dwóch czeladników i konia z wózkiem.

— To dziwne! — zawołałem.

Mój szczery okrzyk obraził miss Carlingford.

— Dziwne, czy nie dziwne, tak jednak było — odpowiedziała ostro. — A co więcej, jeden z dawnych konkurentów odszukał mnie na nowej siedzibie i oświadczył mi się ponownie.

Spojrzała mi w oczy z tryumfem.

— Mogłaby pani uwolnić się od wszystkich, wybierając jednego z pośród licznych swoich wielbicieli. Czy takie rozstrzygnięcie sprawy nie przychodziło pani na myśl? Wszak wśród dużego zastępu można wybrać gentlemana, godnego pani? śmiem to przypuszczać dla honoru płci męskiej.

Ten komplement uśmierzył gniew miss Carlingford; uśmiechnęła się znowu zalotnie.

— Otóż nie, daleko trudniej wybrać z pośród wielu, niż z pośród dwóch... trzech — odparła, spuszczając oczy — jeden ma taką zaletę, a drugi inną, ale nie spotkałam jeszcze delikatności i przystojności, połączonych w jednej osobie. Zresztą nie mam wielkiej ochoty do zamęścia. Hm, co tu owijać w bawełnę — przez szereg lat przyzwyczaiłam się do swobody. Nie jestem stara — bynajmniej — ale nie jestem już młodem dziewczęciem — jak to pan sam widzi.

Bałem się przytwierdzić temu zdaniu, najzupełniej zresztą uzasadnionemu.

— Czy rzeźnik z Worthing, posiadający dwóch czeladników i konia z wózkiem, nie byłby partyą odpowiednią? Rzeźnicy robią teraz duże pieniądze — zagadnąłem.

Miss Carlington oburzyła się znowu.

— Mój panie — rzekła wyniośle — gdy miało się u swoich stóp gentlemenów, prawdziwych gentlemenów, nawet adwokatów, jak pan — to nie patrzy się na jakichś tam rzeźników.

— Ha! skoro żadna z rad, jakie pani dotychczas podawałem, nie trafia do jej przekonania, to istotnie sam nie wiem, czem mogę pani służyć.

Spuściła znowu oczy i rzekła z dziewiczą nieśmiałością:

— Czyby pan nie mógł przybyć do Grensham i naocznie przekonać się o stanie rzeczy? Wówczas mógłby mi pan lepiej doradzić.

Spojrzałam na nią z nietajonem zdziwieniem. — Droga pani — rzekłem — czyż pani istotnie sądzi, że do obowiązków mego zawodu należy wypłaszanie konkurentów? — Zresztą w tym wypadku, wobec ich liczby, zajęłoby mi to zbyt wiele czasu.

— Wiem, że czas pański jest drogi — odparła — gotowa jestem wszelako zapłacić zań, ile pan tylko zechce.

— To nie wchodzi w rachubę, miss Carlington — rzekłem — sądzę, że dama tak energiczna poradziłaby sobie sama z największym nawet hufcem wielbicieli, gdyby istotnie pragnęła się ich pozbyć. A jeśli nie można opędzić się od ich natarczywości, władza policyjna gotowa pani przyjść z pomocą — dodałem złośliwie.

— Osoba dystyngowana nie może się uciekać do takich środków — odparła tonem królowej — a po chwili zadumy, rzekła: — Skoro pan sam przybyć nie może, byłabym obowiązaną, gdybyś pan zechciał posłać do Grensham jednego ze swoich dependentów — bodaj tego niemłodego gentlemana o twarzy poważnej, który mnie tu wprowadził. Gdy pozna moje kłopoty na miejscu, to może znajdzie na nie sposób. Widzę, że pan nie bardzo wierzy w moich konkurentów.

— I owszem, a jeśli pani chce koniecznie obronić się od nich za mojem pośrednictwem, gotów jestem wydelegować mr. Gobbetta.

Chcąc jej się pozbyć jak najprędzej, wyciągnąłem rękę do dzwonka. Ale miss Carlingford zatrzymała ją.

— Możeby pan wyłuszczył mu sprawę po mojem odejściu — rzekła, rumieniąc się po raz trzeci. — Pan pojmuje, że tak drażliwego tematu nie należy poruszać w obec interesowanej damy.

W chwili tej byłem już pewien, że mam do czynienia z waryatką nieszkodliwą i postanowiłem nic nie przedsiębrać, dopóki nie powezmę o niej wiadomości z innego źródła.

Odgadła zapewne moje myśli, gdyż przyglądała mi się przez dłuższą chwilę, wreszcie, zanurzywszy rękę w czeluści głębokiej kieszeni, wyłowiła z niej ogromną portmonetkę i rozpostarła przedemną pięciofuntowy papierek.

— Podróż pańskiego dependenta pociągnie za sobą koszta; oto jest drobna kwota na ich pokrycie.

Widok napęczniałej portmonetki jest zawsze miłym dla adwokackiego oka. Wstałem i ukłoniłem się bardzo uprzejmie.

— Zechciej pani schować pieniądze — rzekłem — nawet adwokat nie żąda zapłaty za usługi, których jeszcze nie oddał.

Uśmiechnęła się, a właściwie skrzywiła twarz do uśmiechu. Idąc przez pokój dependentów, przyglądała się każdemu z nich po kolei. Oczy jej spoczywały najdłużej na p. Gobbett. Odwróciła się do mnie i porozumiewająco skinęła głową, dając mi tem do poznania, że jego wybiera dla spełnienia tej misyi drażliwej.

Nie zapomnę nigdy wyrazu twarzy p. Gobett, gdy mu wyłuszczyłem tę sprawę. Oswobodzanie podżyłej jejmości od wielbicieli wydało mu się czemś tak nieprawdopodobnem i cudacznem, że mnie może posądził o nagły obłęd.

— Ta pani — rzekłem, aby go uspokoić — dotknięta jest zapewne, manią prześladowczą; bogata, więc ma konkurentów. Jednym chodzi o jej majątek, inni bawią się jej przywidzeniami. Musi być pośmiewiskiem całej okolicy.

Nazajutrz mr. Gobbett, zrzędząc, bardziej niż kiedykolwiek, wyruszył do Frensham. Dnia następnego rano, przed wyjściem do kancelaryi, otrzymałem do niego list, brzmiący w te słowa:

Gospoda pod Niebieskim Lwem, Frensham,
3 luty.

„Szanowny Panie Mecenasie!

„Stosownie do danych mi poleceń, przybyłem tutaj i śpieszę przesłać panu mój adres. Zatrzymałem się, w braku innego, w najgorszym hotelu pod słońcem. Zasięgnąłem już informacyj i dowiedziałem się, że miss Carlingford jest tu znaną i bardzo szanowaną, lecz nie uchodzi wcale za osobę bogatą. Pokazywano mi jej dom — skromna budowla, jednopiętrowa, za którą można płacić dzierżawnego czynszu funtów dwadzieścia, najwyżej dwadzieścia pięć rocznie. Miss Carlingford trzyma służącą — ładną dziewczynę — córkę farmera; gotów jestem przypuścić, że pani bierze do siebie zachwyty, ku służącej zwrócone. Zamierzam być u naszej klientki dziś po południu. Napiszę do pana wieczorem, po powrocie. Zimno tu okropne, wieje ze wszystkich kątów.

Z szacunkiem Gobbett".

(Ciąg dalszy nastąpi).

w przybliżeniu na czas od r. 1886—1892 na 54 miliardów. Zważywszy jednak, że przemysł bardzo się wzmógł, że interesa ogólne się poprawiły, że dochód od nieruchomości wzrasta, przypuścić można, iż Nitti oceniając dzisiejsze bogactwo prywatne Włoch na 65 miliardów, obliczał je ostrożnie.

Nie można wprawdzie jeszcze powiedzieć, aby Włochy były krajem bogatym, ale nie ulega wątpliwości, że są na dobrej drodze. We Włoszech jest jeszcze — jak objaśnia prof. Nitti — wielka przewaga własności nieruchomej nad ruchomą. Niedostatek kapitałów (którego symptomem jest lichwa bardzo rozpanoszona) wstrzymuje jeszcze rozwój wewnętrzny i niedozwala Włochom zakładać przedsiębiorstw zagranicą. Głównie za pomocą emigracyi własnej, przez produkcyę artystyczną i przez przemysł podróżniczy, Włochy wyciągają pieniądze od obcych. Wobec Francyi są krajem ubogim, gdyż bogactwo jej obliczonem jest na 220 miliardów, również wobec Stanów Zjednoczonych (470 miliardów), Anglii (375 miliardów), Niemiec (150 miliardów), nawet w porównaniu do Belgii, tak małej obszarem i ludnością, a mającej 34 miliardów majątku*). Z tem wszystkiem obliczenia dzisiejsze wykazywałyby około 2 miliardy 600 milionów procentu rocznego w ostatnich latach; co dawało by rocznego dochodu na jednego mieszkańca Włoch 86 franków.

Ale są różnice między północą Włoch a południem. Rząd włoski od dawna opiekuje się przemysłem północnych Włoch. Z 65 miliardów więc, według Nittego, 30 znajduje się w północnych prowincyach, około 15 w środkowych Włoszech, a około 20 w południowych i Sardynii. Nitti oblicza, że z renty publicznej znajduje się w północnych Włoszech 61 proc., w południowych zaledwie 14 proc. Z oszczędności, wynoszących 3.215 milionów, wypada przeciętnie 161 lirów na mieszkańca północnych Włoch, 106 w środkowych, i idąc na południe coraz mniej, tak, że na południe Włoch wypada: 39 (na Sycylię 34, a 30 na Sardynię). Najwięcej upośledzonemi są prowincye: Bazylikata i Sardynia.

Rząd ciągle przemyśliwa nad tem, jakby przyjść z pomocą południowi. Ale największą dźwignią byliby mieszkańcy sami, którzy na południu daleko stoją w tyle w pracowitości i zapobiegliwości za innemi prowincyami. Tego kłopotu rząd włoski nie tak łatwo się pozbędzie. Wzrost bogactwa dotyczy więc właściwie tylko północnych Włoch.

Co i o czem piszą.

Krakowski literat, p. Witold Noskowski, odbył niedawno podróż do wybrzeży baltyckich, zamieszkałych przez Kaszubów, a teraz opisuje w *Czasie* wrażenia, jakie w tej podróży odniósł. W jednym z listów, datowanym z półwyspu Heli, opowiada o głębokiem, wprost wzruszającem przywiązaniu Kaszubów do polskiej mowy i do wiary katolickiej. P. Noskowski pisze:

Rybacy kaszubscy z rozjaśnioną twarzą nasłuchują dźwięków drogiej mowy, a w sklepach na niejednem oknie napis: usługa polska.

Nie brak tych kartek i w Gdańsku, gdzie na każdym trzecim szyldzie polskie nazwisko, najczęściej zniemczone, ale i w stanie kalectwa miłe, jako świadek drogiej przeszłości. W hotelach służba często kaszubska, a w tramwaju polska rozmowa nieraz wywołuje miłe wmieszanie się konduktora-Polaka.

Smutnie brzmi ta tragiczna polszczyzna, na której ucisk wyżłobił krwawe bruzdy. Nieśmiała, jak gdyby trwożna, czy lada butniejszy przechodzeń nie odmówi jej prawa bytu w państwie, gdzie z wysokości tronu zapewniono wykwintnie: iż każdemu wolno mówić jak mu dziób urósł. Tłumi tę „gwarę" świstoburczy dyalekt Wszech Niemiec, ale ona w tym swoim uporze wytrwała i dzielna. Zalew germański rozbił się o kaszubskie pobrzeże i nie zalał, bo jej język i katolicyzm nie zachwiać się i kruszeć.

Gdy zobaczono, że do duszy kaszubskiej nie ma drogi nawet przez szkołę, sprobowano innej.

— Panie — wołał pewien robotnik w Gdańsku — przecież my, katolicy, my wierzący, nie możemy mieć na siebie spowiedzi niemieckiej! To rzecz sumienia, rzecz święta, panie! Jakże tu wyznawać grzechy w obcym języku? A nie dokładność!? A tu xiądz dziekan Scharmer nie chce słuchać po polsku... Moja żona, przed kilku dniami, co się nie naprosiła, nażebrała. I cóż? Xiądz dziekan się zgniewał, raz odprawił, drugi raz zaresztcie wysłuchał, ale nauki już dał po niemiecku. Cóż robić? Dobrze i to, że mogła się wyspowiadać!

Wstrząsnął z głębi piersi, a my serdecznym uściskiem dłoni uczciliśmy i głębię narodowego poczucia i siłę wiary. Ta nie słabnie nawet po takich doświadczeniach i z ewangelicznym spokojem przechodzi do porządku dziennego nad wszystkiem, co zmienne, ludzkie i małe.

Ilekroć zresztą miałem sposobność rozmawiać z kaszubami — a w rozmowę polską wdają się z radosnym zapałem — tylekroć słyszałem uznanie i podziękę dla wielu duszpasterzy. Nawet w samej Heli, wiosce rybackiej, która jest wyłącznie prawie niemiecką, spotykałem takie przelotne ptactwo polskie. — A każdą rozmowę kończyło wzruszające: „Dziękujemy, że pan nas nawiedził". W biednej duszy takiej budzi się jak gdyby duma, że „panowie mówią chłopskim językiem". Długo też pamiętnym będzie w pobliskim rybackim sklepie taki moment — przedmiot wieczornych rozmów po ciężkiej pracy, a może zachęta, aby pielęgnować w domu tę mowę, w której tak już niska i pogardzana, jak wmawia kulturtraeger.

Nie powiodło mi się, niestety, dotrzeć do Pucka, a zwłaszcza do Jastarni, gdzie koncentruje się życie polskich rybaków. Ludzie, znający stosunki, opowiadali mi tylko, iż Kaszubi helańscy i szczególnie zachowują na swojej ziemi język i obyczaj narodowy z nieprzepartą siłą. Matki uczą dzieci czytać po polsku, to też każdy Kaszuba, umiejąc po niemiecku, rozmawia w języku polskim, a mimo akcentu i zmiany wielu słów, można porozumieć się z nim bez najmniejszego trudu.

To samo stwierdza X. Hieronim Gołębiowski, były proboszcz w Jastarni, „xiądz ongi rybacki", jak pisze w nagłówku swej wzruszającej książeczki z życia Kaszubów, pt.: „Obrazki rybackie". Każdy, kogo interesuje dola i obyczaj ludności na tych ostatnich kresach polskiej mowy, winien zapoznać się z tym szkicem. Wydała go miłość ludu, uwielbienie dla cudów morza i serdeczna prostota duszy, żyjącej z Bogiem i przyrodą.

Kaszuba, oderwany od gruntu macierzystego, traci styczność z mową ojczystą i często, niestety, germanizuje się już w drugiem pokoleniu. Tyczy się to zwłaszcza tych, którzy znajdują służbę rządową przy kolei, poczcie i t. d. i t. d. Ci, co pozostają na swej ziemi, zwycięsko porają się z zalewem niemczyzny, przyczem ważnym, może najważniejszym czynnikiem jest nabożeństwo polskie.

Żałuję, że nie powiodło mi się uczestniczyć w jakiem. Szczególnie ciekawym i wzruszającym ma być śpiew ludu, oparty na znanych i u nas tekstach pieśni kościelnych, lecz odmienny w melodyach, które świadkowie opisywali mi jako niepospolicie piękne i ciekawe. — Kaszubi śpiewają w tempie szybkiem, z nadzwyczaj oryginalną rytmiką, a pieśń, dochodząca z dala, ma przypominać ruchem i potęgą szum fal, w których je podsłuchała dusza rybaka.

*) Bogactwa Austro-Węgier nikt dotąd niestety nie obliczył. Dzieje się to z powodu fiskalnego systemu podatków austryackich, zmuszającego ludność do ukrywania swego majątku. Wprawdzie nikt nie obliczył także bogactwa Rosyi, Turcyi, Państw Naddunajskich, ale to dlatego, że w tych krajach, stojących na niskim stopniu cywilizacyi, urządzenia administracyjne są tak złe, że obliczenia są niemożliwe. Przykro to bardzo, że Austrya dzięki swej biurokracyi podatkowej, przejętej duchem fiskalnym, stoi na polu statystyki ekonomicznej nie w rzędzie państw cywilizowanych, do których z racyi swego bytu należeć, ale w rzędzie państw półbarbarzyńskich.

Żydzi w anarchizmie.

Rada związkowa szwajcarska zarządziła w tych dniach wydalenie z granic Szwajcaryi pięciu anarchistów; oto ich nazwiska: Nacht, Urban, Lübeck, Findeisen i Wolf. Samo zestawienie tych nazwisk najwymowniej poucza, skąd się to kwiat anarchizmu rekrutuje. Zresztą dzienniki szwajcarskie podają niektóre szczegóły biograficzne o tych panach.

Hersztem bandy anarchistycznej w Zurychu był Zygfryd Nacht, izraelita z Galicyi, urodzony roku 18,8. Jest on znaną w międzynarodowym ruchu anarchistycznym figurą. Najprzód dał się poznać w Wiedniu i Berlinie. W jesieni 1890 r. udał się do Londynu, gdzie nader ruchliwą działalność rozwinął. Między innemi pomógł do założenia spółki pod nazwą: „Société d'edition d'oeuvres sociologiques", której celem było rozpowszechnianie pism anarchistycznych. On sam napisał broszurę: „Bezrobocie powszechne i rewolucya socyalna" i dużo pisywał do gazet anarchistycznych, mianowicie do „Weckruf" (Pobudka) i do Mosta „Freiheit" (Wolność). Na początku roku 1903 puścił się w podróż agitacyjną po Hiszpanii. W lutym tegoż roku przybył do Gibraltaru, ale tego samego dnia za noszenie broni bez pozwolenia został aresztowany i wypędzony. W listopadzie tegoż roku pojawił się w Medyolanie, ale za opór władzom miejscowym i propagandę anarchistyczną został z Włoch wypędzony.

Stosownie do międzynarodowej umowy, mającej na celu zwalczanie anarchizmu, Włochy powinny go były odstawić do jego kraju rodzinnego do Austryi, ale z niewytłómaczonych powodów rząd włoski odstawił go do Szwajcaryi. Tutaj zamieszkał najprzód w Tessinie, a potem w Zurychu pod fałszywem nazwiskiem: Wojciech Bolski z Łodzi, publicysta. Obok niego w sąsiednim pokoju mieszkał brat jego Maksymilian Nacht pod fałszywem nazwiskiem: Mojżesz Kempner, student. Policya kantonalna chciała raz aresztować Maksymiliana Nachta za udział w zgromadzeniu anarchistów; ale ponieważ policyantów było zaledwie trzech (policyantom szwajcarskim nie wolno używać rewolwerów), więc anarchiści ich pobili, a Nacht, zagroziwszy policyantom sześciostrzałowym rewolwerem, uszedł. Prokuratorya związkowa ściga go listami gończemi.

Drugi z wypędzonych anarchistów odznaczył się tem, że głośna socyalna demokratka, dr. Róża Luksemburg, także izraelitka, wzięła go sobie za męża jedynie dlatego, żeby jako jego żona pozyskać poddaństwo niemieckie.

Czuła ta para już się potem ze sobą nie widziała. Urban, Findeisen i Wolf zajęci byli głównie redagowaniem i rozpowszechnianiem pisma *Weckruf*. Obok tego jako „Nebengeschäft" praktykowali przemytnictwo sacharyny — i dobrze im się snać wiodło. Przy jednym zwłaszcza z nich znaleziono sporo pieniędzy.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Ukaz carski do ministra wojny zarządza celem wzmocnienia armii na Dalekim Wschodzie mobilizacyę w niektórych okręgach następujących gubernij: Wilno, Grodno, Kurlandya, Inflanty, Perm, Wiatka, Symbirsk, Saratow, Orenburg, Astrachań i Ufa. Mobilizacya obejmuje także dońskich kozaków. Ukaz zarządza dalej mobilizacyę koni w niektórych okręgach gubernij: Petersburg, Nowogród, Psków, Inflanty, Tambow, Warszawa, Siedlce, Lublin, Radom, Grodno, Kijów, Połtawa, Kursk, Czernigów, Wołyń, Podole, Siewierz, Jekaterynosław, Bessarabia, Taurja.

Kowno. Wczoraj zaprowadzono w gubernii kowieńskiej stan wojenny.

Tyflis. Urzędownie donoszą, że podczas niepokojów w miejscowości Mezadżidżwari w okręgu Dunart, zabito 7 chłopów, a 12 zraniono. Chłopi odmówili właścicielowi dóbr księciu Bagratianowi przynależnej mu części żniw, wskutek czego uwięziono 3 przywódzców, a przywołana półkompania strzelców wraz z kilkoma kozakami pomogła ks. Bagrationowi w wyegzekwowaniu jego praw. Następnie około 1000 chłopów z widłami i drągami otoczyło dwór, domagając się zwrotu zboża i oświadczając naczelnikowi, że i nadal części zbiorów składać nie będą.

Oficer kozaków, kiedy go raniono wystrzałem w głowę, dał komendę do strzelania i ataku na tłum, który po pierwszych strzałach się rozprószył. Dobra ks. Bagrationa są obsadzone wojskiem. W jasny dzień zastrzelono jednego z kozaków z zasadzki. W dwa dni potem raniono księcia Bagrationa dwoma strzałami.

Wojna rosyjsko-japońska.

Nowy Jork. *Associated Press* donosi z wiarygodnego źródła, że Japończycy już przed kilku dniami upoważnili Roosevelta, aby w ich imieniu zaniechał pretensyi co do odszkodowania wojennego lub zwrotu kosztów i aby zajął to stanowisko, że Japończycy zwracają Rosyi północną część Sachalinu, a cenę zwrotu ustanowić ma mieszany sąd rozjemczy. O tem zawiadomiono cara za pośrednictwem amerykańskiego ambasadora w Petersburgu. Twierdzą, że odpowiedź cara jest częściowo korzystną. Jak słychać, Witte miał zgodzić się na określone wyżej stanowisko i wyraził zdanie, że Rosya będzie musiała coś zapłacić w formie wykupna wyspy.

Portsmouth. Delegat rosyjski Witte oświadczył, że Takahira prosi o odroczenie konferencyi, gdyż oczekuje on informacyi z Tokio. Takahira zapewnia, że szacunek dla Roosevelta, który doprowadził obecną konferencyę pokojową do skutku, skłania Japończyków, ażeby wedle sił zapobiegali zerwaniu. Mimo to jest zdania, że stan rokowań jest prawie beznadziejny. Słychać, że delegaci nie zbiorą się na posiedzenie, dopóki nie nadejdzie z Japonii odpowiedź na oświadczenie delegatów rosyjskich, które jest uważane za ultimatum Rosyi. Jest więc możliwem, że konferencya nie odbędzie się przed środą lub czwartkiem. Utrzymuje się uporczywie pogłoska, że Roosevelt poczynił nowe kroki w Tokio.

Tokio. Nadzwyczajna rada gabinetowa, w której uczestniczyli ministrowie i wybitni mężowie stanu, trwała od rana do godziny 2 popołudniu, poczem wszyscy zebrani udali się do pałacu mikada, gdzie pod przewodnictwem cesarza konferencya dalej się odbywała.

Londyn. Do *Timesa* telegrafują z Portsmouth: Gdy na sobotniem posiedzeniu konferencyi Witte oświadczył stanowczo, że poza odstąpieniem południowej części Sachalinu, o jakiemkolwiek dalszem ustępstwie terytoryalnem lub pieniężnem nie może być mowy, zapanowało w sali głuche milczenie, które trwało 8 minut. Potem dopiero zabrał głos Komura i zaproponował, ażeby odbyć jeszcze jedną konferencyę w poniedziałek.

Wypadki w Królestwie.

Ważną bardzo wiadomość przynosi nam dzisiejsza poczta z Warszawy. Oto władze moskiewskie wydały były po roku 1863 nadzwyczaj surowe przepisy co do duchowieństwa. Między innemi naprzykład postanowiły, że żaden xiądz nie może wydalić się po za obręb swojej parafii bez zezwolenia policyi, nadto, że nie wolno xiędzu urządzać żadnych zbiorowych nabożeństw, żadnych procesyi, żadnych takich odpustów, na które to xięża się zjeżdżają, aby dopomódz proboszczowi w wysłuchaniu spowiedzi, lub w wygłoszeniu kazania.

Owóż teraz konsystorz metropolitalny archidyecezyi warszawskiej wydał po porozumieniu się z rządem, okólnik, w którym zawiadamia duchowieństwo, że wszystkie te przepisy wydane po roku 1863 zostały zniesione w myśl carskiego ukazu o tolerancyi religijnej. Procesye katolickie wszelkiego rodzaju są bezwarunkowo dozwolone, należy tylko zawiadomić o nich miejscową władzę policyjną; duchowieństwu wolno jeździć po całej monarchii bez proszenia policyi o pozwolenie, a tylko zachowując ogólne przepisy paszportowe i naturalnie zawiadamiając duchowną władzę przełożoną, więc: wikarzy proboszcza, proboszczowie dziekanów, dziekani biskupa.

Wszelkie odpusty mają się odtąd swobodnie odbywać, a władze policyjne do żadnych zarządzeń duchowieństwa absolutnie nie mają prawa się mieszać. Biedny kler katolicki przez lat 40 tak strasznie prześladowany przez podłych stupajków moskiewskich, odetchnie wreszcie i pocznie wydatnie pracować nad religijnem podniesieniem społeczeństwa.

Teatr pod gołem niebem.

Z Paryża nam piszą:

Teatry w ciągu tego lata wyemigrowały z wielkich miast. Jedne rozpierzchły się po prowincyi, inne rozbiły nawet obóz zagranicą (w Londynie). Część artystów odpoczywa. Ale podczas owej siesty teatrów stałych wynurzyły się inne, przejściowe, zasługujące jednak mimo to na uwagę. Są to „teatry pod gołem niebem".

Kto zna warszawskie Łazienki a w nich teatr króla Stanisława Augusta, ten widział model podobnego przybytku muz. Scena jest bez dachu, albo co najwyżej ocieniona rozpiętem płótnem, siedzenia tworzą półkole amfiteatralne najzupełniej odkryte. W razie pogody — przedstawienie odbywa się: gdy zaś pada deszcz, publiczność i aktorzy czekają lepszych czasów.

Najczęściej teatry takie są improwizowane, niektóre z nich jednak posiadają już urządzenie stałe. Atoli trupy występujące w nich składają się z amatorów; czasem jednak tworzą je artyści, którzy wypoczywając chwilowo, nie chcą porzucić zupełnie swego rzemiosła i dają chętnie ucho proszącym ich o współudział organizatorom teatrów na wolnem powietrzu. W żadnym jednak roku teatry te nie były tak liczne, ani nie cieszyły się takiem powodzeniem, co w roku bieżącym.

Najsłynniejszym z nich jest i najwięcej gromadzi widzów teatr rzymski w Orange. W owem mieście w południowej Francyi zachował się w przepysznej całości starorzymski gmach Melpomeny. Państwo od dawna wzięło go pod swą opiekę, a okoliczni mieszkańcy uczynili zeń źródło dochodu.

Od wielu już lat zjeżdżają się co roku w Orange tak zwani *felibrzy* czyli literaci prowansalscy. Równocześnie przybywa z Paryża grono artystów i wystawia bądź jakiś dramat, bądź operę. Artyści nie przybywają sami, towarzyszy im rój Paryżan, pochodzących z południa i sprzyjających mniej lub więcej braciom felibrom.

Przez parę dni Orange podobne jest do jeziora, które wystąpiło z brzegów. Gwarnie w nim, szumno, pełno ludzi, pełno szelestu jedwabi okrywających najurodziwsze i najbardziej eleganckie kobiety Francyi. A potem gdy skończy się zjazd i ustaną przedstawienia, spokój wraca w starorzymskie ruiny; aż po roku życie znowu uderza napiętem tętnem w pięknym zapadłym kącie prowansalskim.

W tym roku dawano w Orange „Trojańczyków w Kartaginie" operę Berlioza, tudzież szekspirowskiego Juliusza Cezara. Zarówno operę, jak dramat odegrano świetnie.

Owóż na wzór teatru w Orange urządził p. Albert Darmont w okolicy Paryża w miasteczku Champigny „Teatr natury" (Théâtre de la nature).

Champigny jest ładnem miasteczkiem odległem o godzinę drogi od Paryża. Podczas oblężenia Paryża staczano tam krwawą bitwę. Dla nas Champigny interesującem jest jeszcze z tego względu, że przemieszkiwał tam nieraz Henryk Sienkiewicz, albowiem w owem miasteczku miał jego przyjaciel Abakanowicz piękną willę położoną nad brzegiem Marny.

Darmunt odkrył w Champigny piękny park i w parku umieścił swój teatr. Na pierwsze przedstawienie poszła „Semiramida" Józefina Peladana.

„Semiramidę" wystawiono już w ubiegłym roku pod gołem niebem w Nimes. Motyw dramatu stanowi walka, jaka toczy się w sercu wielkiej władczyni babilońskiej. Wszyscy jej wodzowie kochają się w niej, ale ona oddaje swoje serce pięknemu jeńcowi egipskiemu Ketaurowi. Wzbudza to naturalnie zawiść wśród rywali odprawionych z kwitkiem i jeden z nich, generał Zakiriddin, zabija Ketaura. Nadto w armii podnosi się bunt. Biednej Semiramidzie nie pozostaje nic innego, jak przybrać kształty gołębicy i odlecieć daleko od niewdzięcznego swego narodu.

Wagnerowski ów nieco dramat spotkał się z żywem uznaniem w Champigny. Publiczność paryska wypełnia teatr po brzegi we wszystkie dnie pogodne; w dnie zaś słotne nie ma przedstawienia.

Z izby sądowej.

Lwów 29 sierpnia.

(*Terorystyczna agitacya*).

Podczas ostatniego strejku robotników budowlanych agitatorzy, nie mogąc przemówić do przekonania niektórych robotników złudnemi obietnicami, przemawiali do nich gwałtem. Podczas całego czasu, przez który trwał strejk, niemal codziennie notowaliśmy wypadki gwałtu, popełnionego na spokojnych robotnikach, którzy wbrew narzuconemu przez agitatorów bezrobociu przecież pracować chcieli. Niezwykle jaskrawy gwałt, bo noszący wszystkie cechy samozwańczego sądu, popełnili agitatorzy na niejakim Stanisławie Koralewiczu. Ów Koralewicz zajęty był u majstrów Draniewicza i Deca jako robotnik budowlany. Gdy wybuchł strejk, Koralewicz nie opuścił zajęcia u swoich majstrów, lecz pracował u nich nadal jako dozorca materyałów na pozostawionej budowie przy ul. Pełczyńskiej. Agitatorzy kilkakrotnie upominali Koralewicza, aby zaniechał pracy. Koralewicz nie usłuchał. Dnia 20 lipca szedł Koralewicz w południe do domu na obiad. Wtem przystąpiło doń na ulicy Pełczyńskiej pięciu nieznanych mu ludzi i wśród krzyków „chodź ty z nami do towarzystwa", zawlekło go do lokalu stowarzyszenia robotniczego przy ulicy Ossolińskich l. 8. Tu oskarżony Borkowski, dowiedziawszy się, że przyprowadzony Koralewicz jest „strejkbrecherem", rzekł: „dajcie mu łagodnych pięć buków, aby strejkował razem z nami". Wtedy kilku ludzi przewróciło Koralewicza na stojący w pokoju bilard, a Borkowski uderzył go pięć razy kijem bilardowym. Po skończonej egzekucyi któryś z obecnych kazał Koralewiczowi pocałować bilard. Chcąc niechcąc, musiał Koralewicz rozkaz wykonać, poczem odszedł do domu.

Dziś na sądzie staje Borkowski oskarżony o zbrodnię gwałtu i wymuszenia. Borkowski jest z zawodu robotnikiem budowlanym, ma realność na Zamarstynowie, a podczas strejku zajmował się i wogóle, gdy niema roboty przy budowie trudni się sprzedażą jarzyn na Rynku. Liczy lat 50; od sześciu tygodni siedzi w areszcie i jest bardzo przygnębiony. Winy się wypiera; twierdzi, że dnia 20 lipca wcale Koralewicza nie widział i że wogóle w południe dnia tego nie był w lokalu robotniczego stowarzyszenia, lecz sprzedawał na Rynku jarzyny. Na dowód prosi o zacytowanie żony swojej na świadka. Trybunał zgodził się. Brakło jednak świadka klasycznego, gdyż Koralewicz się nie zjawił na rozprawie. Trybunał zarządził jego dostawienie przez policyę, a rozprawę odroczył do czwartku, godz. 12 w południe.

* * *

Berlin 25 sierpnia.

(*O zabicie w pojedynku*).

W kwietniu r. b. obiegła wszystkie pisma polskie wiadomość o pojedynku z śmiertelnym wynikiem rozegranym pod Berlinem pomiędzy p. Kobylińskim, synem lekarza z Warszawy, a Niemcem, właścicielem dóbr, Walterem Zipplittem. Sprawie tej nie słusznie dano zabarwienie polityczne, którego ona nie posiada zupełnie, jak to się okazuje z opublikowanego obecnie w pismach berlińskich aktu oskarżenia.

W d. 30 marca r. b. do winiarni przy ulicy Lipskiej w Berlinie wszedł p. Kobyliński w towarzystwie kobiety, panny Sch. Przy stole w pobliżu siedziało towarzystwo złożone z agronoma Waltera Zipplitta i dwóch jego przyjaciół. Towarzystwo to znało pannę Sch., jeden bowiem z tych panów utrzymywał bliższe z nią stosunki. W tych warunkach Zipplitt i jego towarzysze przesyłać zaczęli ukłony towarzyszce p. Kobylińskiego, przepijali do niej i t. p., co rozdrażniło p. Kobylińskiego. Kiedy jeszcze panna Sch. poprosiła p. Kobylińskiego, ażeby pozwolił jej przesiąść się do stołu dawnych znajomych, p. Kobyliński w ostrej formie pożegnał dziewczynę.

Panna Sch. po odejściu jego krótko zabawiła w winiarni, a bojąc się zaczepki ze strony p. Kobylińskiego, prosiła Ziplitta, ażeby ją odprowadził do domu. Zipplit pożegnał się z resztą towarzystwa i chciał wyjść, ale już w drzwiach uderzony został pięściami przez p. Kobylińskiego. Zipplit chciał się bronić, posypały się jednak takie uderzenia na twarz jego, że o obronie nie mogło być mowy.

Na drugi dzień Zipplitt posłał wyzwanie p. Kobylińskiemu. Naprózno sąd honorowy starał się pogodzić przeciwników, sprawa, przeciwnie pogorszyła się, gdy do uszu Kobylińskiego doszło, że sąd honorowy ma pewne wątpliwości co do jego kwalifikacyj honorowych i że zarzucają mu, że tylko kilka semestrów przebył w Charlottenburgu, nie skończywszy politechniki, oraz, że w przeszłości jego są pewne ciemne plamy. Wobec takich zarzutów p. Kobyliński domagał się krwawej rozprawy, pomimo, że Zipplitt gotów był przeprosić go i wyraził żal z powodu zaczepiania panny Sch. w winiarni.

Pojedynek odbył się rano dnia 15 kwietnia na polu Tegel, a warunki opiewały: pistolety i 15 kroków. Przed pojedynkiem Zipplitt, który słynął jako świetny strzelec, oświadczył, że nie myśli zabijać przeciwnika i dlatego chybi umyślnie. Pan Kobyliński strzelił celnie i Zippitta położył trupem na miejscu.

Sprawa o to zabójstwo rozegra się w czasie najbliższym w Berlinie. Oprócz p. Kobylińskiego, który zaraz został uwięziony i dotąd znajduje się w więzieniu śledczem, na ławie oskarżonych zasiądą sekundanci, lekarz policyjny dr. P. i budowniczy rządowy P.

Obrońcą oskarżonych będzie adwokat dr. Franciszek Joers, głośny jako przedstawiciel króla saskiego w procesie rozwodowym hrabiny Montignoso.

KRONIKA.

Lwów 29 sierpnia.

Wiceprezydent sądu krajowego dr. Jan Dylewski, powrócił już z wakacyj i objął urzędowanie.

Dyrektorem ruskiego gimnazyum w Stanisławowie, które będzie otwarte z dniem 1-go września, zamianowany został dr. Mikołaj Sabat, dotychczasowy profesor polskiego gimnazyum w Stanisławowie.

Dr. Konrad Zawiłowski, ulubieniec Lwowa za czasów opery p. Chodakowskiego, wystąpił tymi dniami na estradzie kursalu w Ostendzie i bardzo się podobał tamecznej publiczności.

Uwolnienie od podatku zarobkowego uzyskała gmina miasta Lwowa dla rzeźni miejskiej.

Kupno domu królewskiego. Jak wiadomo, gmina lwowska kupuje kamienicę Sobieskiego w Rynku od spadkobierców ś. p. Kaliksta Ponińskiego. Wczoraj udała się na miejsce komisya Rady miejskiej pod przewodnictwem dr. Rutowskiego, aby się rozejrzeć na jaki użytek mogłaby kamienica ta służyć, z wyjątkiem naturalnie apartamentów króla Jana Sobieskiego, które mają być użyte na muzeum pamiątek po nim. Skonstatowano, że kamienica imponuje rozmiarami sal, z których wiele nosi jeszcze cechy dawnej rezydencyi królewskiej. Naturalnie jest tam wiele dokonanych niefortunnie w ciągu czasu przeróbek, które trzeba będzie usunąć. Jak wiadomo kamienica ta jest dziełem budowniczego lwowskiego Piotra Barbona († 1588), który wspólnie z Pawłem Rzymianinem wybudował wieżę na cerkwi wołoskiej, a zbudowana była kosztem słynnego w wieku XVI mieszczanina i kupca Konstantego Korniakta. Od spadkobierców jego nabył kamienicę Jakób Sobieski, ojciec króla Jana III, a król przerobił ją na rezydencyę swoją, w której długo i chętnie, za każdym swym pobytem we Lwowie, przebywał. Od Sobieskich przeszła kamienica do Lubomirskich, po których oddziedziczył ją zmarły niedawno ks. Kalikst Poniński.

Zaćmienie słońca. Przypominamy, że jutro, we środę nastąpi zaćmienie słońca, które u nas częściowo tylko będzie widzialne. Mianowicie od godziny 2 minut 4, do 5 godz. minut 10 popołudniu, według czasu lwowskiego.

Żądania młodzieży handlowej. Stowarzyszenie współpracowników handlowych na Galicyę odbyło onegdaj wiec, na którym wygłoszono pięć referatów: O praktyce handlowej, o odpoczynku niedzielnym, o powstaniu kupieckich stowarzyszeń przemysłowych i dwa o uzdolnieniu w kupiectwie. Po obradach uchwalono szereg rezolucyj, z których wiele jest rozumnych i godnych uwzględnienia, jak naprzykład ta, aby praktykanci bezwzględnie uczęszczali do szkoły handlowej, aby młodociani praktykanci nie byli dłużej zatrudnieni jak 8 godzin na dobę itp. Uchwalono też domagać się „uzdolnienia w kupiectwie" i w tym celu wnieść memoryał do ministerstwa handlu i na ręce posłów, tudzież postarać się o skrócenie godzin pracy w handlach śniadaniowych, otwartych i w niedziele, tak, że zajęci w nich pomocnicy nigdy właściwie wypoczynku nie mają.

O sfałszowanie marki ochronnej. Od kilku lat cała Galicya formalnie zasypaną jest krochmalem wyrobu pruskiej fabryki Hoffmanna w Lippe. Krochmal ten nosi na pudełku jako markę ochronną obrazek przedstawiający kotkę. Kupiec tutejszy, pan Leonard Solecki, założył przed rokiem fabrykę krochmalu we Lwowie i chcąc tem łatwiej konkurować z wyrobem pruskim, nazwał swój krochmal w handlu „krochmalem z kotką". Różnica więc wyglądu pudełek wyrobu pruskiego i lwowskiego jest ta, że pierwsze mają obrazek, a drugie napis — podobieństwo zaś tkwi w tem, że z powodu owego obrazka utarła się dla tamtego krochmalu w handlu nazwa „z kotką", którą to nazwę imituje wyrób lwowski. Firma Hoffmanna zaskarżyła p. Soleckiego do sądu i z powodu tego odbędzie się przeciw niemu karno-sądowa rozprawa dnia 6 września. Pruską firmę zastępuje adw. dr. Lilien. Sprawa ta wytoczoną i prowadzoną jest tylko na oskarżenie prywatne.

Dr. Adam Grelińskl powrócił i ordynuje przy ul. Sykstuskiej l. 37.

Dr. K. Trzcieniecki powrócił i ordynuje jak dawniej Akademicka l. 11.

Dar. Cesarz udzielił ze swej prywatnej szkatuły 800 kor. na budowę rz. kat. kościoła w Sanoku.

Zmiana nazwiska. Namiestnictwo zezwoliło p. Tomaszowi Małodobremu, absolwentowi inżynieryi, oraz p. Franciszkowi Małodobremu, kierownikowi szkoły w Krukienicach, na rektyfikacyę nazwisk „Małodobry" na właściwe „Małecki".

W ręce niemieckie przeszedł prastary polski majątek rycerski Wróble i Wolany w Poznańskiem, obejmujący 2.590 morgów. Nabył go niejaki p. Baumgarten od p. Maryana Grabskiego za 1.100.000 marek.

Licytacya „Domu Polskiego". Z Bielska donoszą, że „Dom Polski", założony przez X. Stojałowskiego, wystawiony zostanie 13 września z powodu zaległości podatkowych na licytacyę. Cena szacunkowa wynosi 42.000 kor.

Zmiana nazwy miasta. Rada gminna Polskiej Ostrawy uchwaliła zmienić dotychczasową nazwę tego miasta na „Szląska Ostrawa", ze względu, że nazwa „Polska Ostrawa" daje do myślenia, iż miasto to jest zamieszkałe przez Polaków, gdy tymczasem na około 20.000 mieszkańców jest tam tylko 2.000 Polaków, a 18.000 Czechów. Zapewne jednak kiedyś, wtedy, gdy powstawała nazwa tej miejscowości było inaczej. Musieli głównie Polacy ją zamieszkiwać, skoro ją nazwano „polską". Szkoda, że tego posterunku nie zdołaliśmy utrzymać.

W zakładzie kąpielowym św. Anny przy ul. Akademickiej l. 10, zostanie napowrót otwarta łaźnia parowa, oraz kąpiele rzymsko-iryjskie we czwartek dnia 31 sierpnia. Zarząd zakładu przeprowadził gruntowną restauracyę łaźni, wprowadzając równocześnie szereg ulepszeń technicznych.

Rewizye. Na żądanie policyi lwowskiej dokonano tymi dniami rewizyi w Buczaczu w pomieszkaniu Zygfryda Nachta, anarchisty znanego dobrze policyi włoskiej, francuskiej i szwajcarskiej. Znaleziono u niego dużo broszur i pism socyalistycznych, tudzież listy kompromitujące wiele osób. Na podstawie tych listów dokonano jeszcze rewizyi u Michała Łozyńskiego w Babinie w powiecie kałuskim i u pewnego akademika, izraelity, we Lwowie. Zabrano mnóstwo broszur i druków, wydawanych przez socyalistyczny „Bund" w Rosyi.

W sprawie zniesienia egzaminów dojrzałości w szkołach średnich, która już od tylu lat zupełnie bezskutecznie pokutuje w naszej prasie i była już tyle razy przedmiotem poważnej dyskusyi, zabrał głos teraz jeden z docentów uniwersytetu wiedeńskiego i wypowiada tak rozumne uwagi, że warto je tu w całości przytoczyć

„Egzamin dojrzałości — mówi on — uważam nietylko za zbyteczny, ale wprost za szkodliwy. Egzamina w szkołach wyższych (kolokwia, rygoroza) mają racyę, gdyż mają rozstrzygać o wiadomościach studentów, którzy przez cały szereg semestrów słuchali wykładów profesora swojego studyum fachowego, a nie byli zeń ani razu w ciągu kursu egzaminowani. Ponadto są te egzaminy rozłożone na szereg egzaminów częściowych, oddzielonych od siebie niejednokrotnie długim okresem czasu, a obejmujących zwykle tylko jeden przedmiot. Jakżeż odmiennie przedstawia się pod tym względem matura! Młody człowiek, 18-letni, który przez ośm lat uczył się i był nieustannie pytany z przedmiotów, przedstawiających materyał zgoła niemożliwy do opanowania jako całość, ma w przeciągu kilku godzin udowodnić, że się uczył nietylko urywkowo, ale że wniknął w materyał naukowy i że go sobie przyswoił. Tego rodzaju żądanie jest wprost absurdem i wobec dzisiejszego rozmiaru studyów gimnazyalnych wprost fizyczną niemożliwością, tak, że władze szkolne już od szeregu lat dążą do wprowadzenia istotnych ulg przy maturze. A te ułatwienia są najlepszą odpowiedzią dla tych, którzy proklamują konieczność matury. Bo trudno zrozumieć, dlaczego żądanie opanowania całego materyału i wniknięcia w jego istotę miało obowiązywać przy językach klasycznych, matematyce itd., a w innych przedmiotach, jak historyi, fizyce, naukach przyrodniczych miałyby wystarczyć do uzyskania świadectwa dojrzałości przeciętne, dobre klasy w wyższem gimnazyum. Co zaś do obawy, że przebiegli uczniowie będą się przemykać z klasy do klasy nic nie umiejąc, a jedynie na podstawie oszukańczych odpowiedzi, które albo z książki wycytają, albo im usłużny kolega podpowie, to uniknąć tego będzie można, jeżeli profesorowie oceniać będą postępy uczniów nie według not zapisywanych w czasie kursu, lecz na podstawie ogólnego pojęcia o wiadomościach i inteligencyi uczniów i zamiast pytać uczniów w pewnych regularnych odstępach czasu, będą o tych postępach przekonywać się przez ciągłe rozmawianie z uczniami wszystkiemi i wypytywanie ich częste dajmy na to dwa lub trzy razy na godzinę“.

Pośrednie stanowisko zajął odnośnie do sprawy egzaminu dojrzałości pewien wiedeński radzca szkolny, który w *Neue fr. Presse* oświadczył się za zatrzymaniem matury, ale przy przeprowadzeniu gruntownej reformy a przedewszystkiem wprowadzeniu istniejących w Niemczech kompensacyi, na podstawie których niedostateczna odpowiedź z którego z przedmiotów realistycznych może być zrównoważona dobrą notą z przedmiotów innych, np. języków klasycznych lub też na odwrót. Należy bowiem uważać za niesprawiedliwość krzyczącą, gdy uczeń, który w pewnych przedmiotach np. językach, zwłaszcza w języku wykładowym i literaturze dał odpowiedzi bardzo dobre, świadczące dowodnie o jego dojrzałości umysłowej, gdy taki uczeń, nie mając talentu do matematyki, w tym przedmiocie nie odpowie wymaganiom i z tego powodu zostanie reprobowanym. Nie można też twierdzić, jakoby matura była konieczną z tego względu, że daje sposobność młodemu człowiekowi, który przechodzi na uniwersytet, zapoznać się z prawdziwym, poważnym egzaminem. Przecież każdy uczeń podlega w ciągu ośmiu lat nauki tylu egzaminom, że ma dość sposobności z nimi się oswoić. Obawy o przemykanie się niektórych uczniów z klasy do klasy, obawy o „spekulacye“ można uchylić przez zmianę systemu pytania w ciągu roku szkolnego. Jeśli zaś już egzamin dojrzałości ma być zatrzymanym, to tylko z zasadniczemi reformami.

Bezpłatne książki. W Ameryce wydano teraz całego Szekspira i wszystkim po ulicach rozdają go bezpłatnie. A dla czego? Oto dlatego, że wszędzie, na marginesach, a nawet w tekście, między wierszami, znajdują się ogłoszenia, odbite czerwonym drukiem. I tak więc, gdy np. woła (czarnym drukiem) Romeo: „Milsze niż gaz w mych Julii licach“ — oko czytelnika pada na (czerwone) ogłoszenie o doskonałym mydle Pears'a. O koncepcie tym rozpisuje się cała prasa, niebacząc, że coś lepszego w tym guście zastosowali paryscy piosenkarze uliczni do dzieł poetyckich, bardzo szczególnie modnych i niemniej popularnych. Taki piosenkarz paryski staje przed werendą cukierni na bulwarze lub w podwórzu dziedzińca kamienicy i intonuje, akompaniując sobie bądź na gitarze, bądź na innym instrumencie, dajmy na to „Starą kapotę“ Berangera:

Przebywszy razem słoty, pogody,
Takie bolesne, takie rozkosze —
Nie dziw, że zginął nasz połysk młody,
Że przyszło w końcu spłowieć pospołu.
Dziś przysypanych zimy szarugą,
Smutne przeczucia wspólnie nas gniotą.
Służ mi do trumny — czekać nie długo.
Ty mnie nie rzucaj, stara kapoto!

I po tej ostatniej strofce ciągnie piosenkarz dalej:

Ale dziś właśnie, idąc ulicą
Des Couronnes, numer mijając trzeci,
Tłumy mię wielkie nagle pochwycą,
I pędzą z ciżbą, gdzie ona leci.
Nie dziw! Za franków marnych trzydzieści,
Każdy garnitur kupi z ochotą.
Więc mówię, kolan wzniósł boleści:
Czas nam się rozstać, stara kapoto!

Poezya, jużci nie pierwszej wody, ale sam Beranger nie oddał tyle usług bonapartyzmowi, ile taki piosenkarz p. krawcowi z ulicy des Couronnes. A inny znowu — przedsiębiorca reklamowy, deklamuje „Vase brisé“ Sully-Prudhomme'a. Tkliwy poeta, jak wiadomo, kończy rzecz swoją na tem, że wazon pękł — i tak:

N'y touches pas — il est brisé.

Ale piosenkarz uliczny dodaje epilog, porzucając ton smętny, a uderzając w nutę tryumfalną:

Pękł — mówią smutne słowa wieszcze,
Pękł — jako wazon niezdrowy,
Lecz ktoby nikt go chciał jeszcze,
Ma na to środek niezawodny:
Wiecznie mu będzie wazon służył,
Skoro raz kleju pana Blanc'a,
W najmniejszej ilości będzie użył,
Flakon kosztuje tylko franka.

Wątpliwości nie ulega, że Sully-Prudhomme gdyby był taką dołożył strofę, nigdyby Akademii nie oglądał — ale dla pana Blanc'a taka poezya najzupełniej wystarcza.

Kara cielesna w Rosyi, zniesiona na mocy prawa, nie przestała jednak istnieć w praktyce. Oto w czasie rozprawy, która tymi dniami toczyła się przed charkowską izbą sądową o zaburzenia agrarne, wyszło na jaw, że podczas tłumienia rozruchów włościańskich stosowane były kary cielesne. Wszyscy oskarżeni byli bici nahajami, lub pękami rózg, które w ich oczach wiązano. Bito ich rozebranych poprzednio do naga, na ławach, w obecności innych oskarżonych, chcąc ich tym sposobem zachęcić do przyznawania się do winy (że brali udział w rabunkach). Później, krwią ociekających powiązano sznurami i pędzono ich tak do Hamazlina, gdzie znajduje się urząd gminny.

Dla upozorowania przed ludem, że postępowanie tych siepaczy jest legalne, wsiadł na konia naczelnik ziemski Kusakow i odczytał niby to jakieś urzędowe pismo, w którem było powiedziane, że „rózgi zniesiono tylko dla dobrych ludzi, a nie dla tych, którzy występują przeciw prawu. Kto popełnia samowolę, ten też może być samowolnie karany“.

Obrońca oskarżonych zapytał komisarza Zaryna, wysłanego do gubernii kurskiej dla przeprowadzenia na miejscu śledztwa, czy istotnie dla zmuszenia włościan do przyznania się używał środków nieprzewidzianych przez prawo. Zaskoczony tem pytaniem Zaryn począł zrazu odpowiadać wykrętnie, przyciśnięty jednak do muru byłby się może do wszystkiego przyznał, ale przewodniczący pospieszył mu z pomocą, mianowicie przypomniał mu, że według prawa może odmówić odpowiedzi na te pytania, na które dana odpowiedź mogłaby go narazić na odpowiedzialność.

Ofiary z powodu zaślubin. Donieśliśmy już, że panna Natansonówna, chcąc uczcić jakimś czynem humanitarnym zaślubiny swoje z adwokatem Stefanem Dziewulskim, ofiarowała 10.000 rubli na „Kolonie letnie“. Dzisiaj zaś donoszą pisma warszawskie, że szlachetna ta dama w dzień zaślubin ofiarowała jeszcze 30.000 rubli na zapomogi dla pracujących w dziale nauk matematycznych, fizycznych i technicznych.

Defraudacya. O smutnym fakcie donoszą z Krosna, mianowicie, że uciekł stamtąd tameczny agent krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń August hr. Łoś, a po jego ucieczce okazało się, że zostawił on mnóstwo długów i zaprzepaszczone fundusze Towarzystwa.

W Krośnie oburzona jest niesłychanie publiczność na Dyrekcyę Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, że zgoła wcale nie kontrolowała swego agenta, albo kontrolowała tak niedbale, że on mógł dopuścić się defraudacyi, sięgającej podobno znacznej kwoty. *Kuryer Lwowski* donosi nawet, że defraudacya w Towarzystwie ubezpieczeń wynosi 100.000 koron. Przerażeni tem doniesieniem, zatelefonowaliśmy do tutejszej reprezentacyi Towarzystwa po informacye. Ona zaś odniosła się telefonicznie do dyrekcyi w Krakowie, skąd nadeszła odpowiedź, że defraudacya nie przekracza cyfry 10.000 koron, że wspomniany agent więcej daleko nadużył depozytów swojej rodziny i rodziny swej żony z domu panny Pietruskiej, córki byłego członka Wydziału krajowego, a Towarzystwo naraził na stratę stosunkowo bardzo niewielką. Dyrekcya zapowiada wreszcie, że skoro tylko szkontrum zostanie ukończone, natychmiast ogłosi komunikat, wyjaśniający całą sprawę, a akta odda do prokuratoryi państwa.

Wystawa mebli w Paryżu. W wielkim paryskim Pałacu sztuki otwarto niedawno bardzo zajmującą i pouczającą dla specyalistów wystawę mebli. Potrwa ona do października i jest podobno ze wszechmiar godną widzenia. Może który z zamożniejszych naszych stolarzy wybrałby się do Paryża celem zwiedzenia tej wystawy i zapoznania się z wzorami i sposobem wykonania rzemieślników francuskich.

Charakterystyczną jest rzeczą, że przestano już tworzyć dziwaczne meble secesyjne. Na wystawie wspomnianej nie widać już wcale owych stołków z powykręcanemi nogami, siedzeniami i oparciami, obawę przed używaniem ich wzbudzającemi i różnych innych sprzętów, których przeznaczenie nie łatwo można było odgadnąć. Zdrowy rozsądek i smak dobry wzięły obecnie górę. Krzesło stało się znowu krzesłem i nie ma już pretensyi do służenia jednocześnie za komodę lub szafkę do książek. W ogólnych zarysach widać powrót do wzorów końca XVIII-go i początku XIX-go wieku: „Ludwik XVI“ i „Cesarstwo“ głównie za wzór wystawcom służyły. Nie są to jednak naśladownictwa niewolnicze mebli, po muzeach przechowywanych, lecz pomysły nieraz zupełnie oryginalne, oparte na połączeniach drzewa z bronzem i na inkrustacyach wszelkiego rodzaju.

Z wystawą połączono konkurs na tanie domki i, po raz pierwszy na umeblowanie mieszkań robotniczych. Istnieje we Francyi cały szereg przedsiębiorstw i stowarzyszeń współdzielczych, zajmujących się stawianiem domków dla jednej rodziny, zacząwszy od 3.000 franków. Za 10.000 fr. można mieć prawdziwy pałacyk. Przytem, co ważne, należność opłaca się ratami miesięcznemi w ciągu lat dwudziestu lub więcej, i zazwyczaj nie przenoszą one komornego, które trzeba płacić za podobne mieszkanie w cudzym domu.

Całe jedno skrzydło pierwszego piętra pałacu podzielono przepierzeniami na małe pokoiki, w których znalazły miejsce wzory mebli dla mieszkań robotniczych, jak głoszą napisy, choć wiele z nich z chęcią zabrałby do siebie każdy urzędnik, czy inny t. zw. inteligent. Są to głównie umeblowania dla sypialni i pokoju jadalnego, rzadziej kuchni lub gabinetu do pracy. Każdy pokoik, całkowicie urządzony, robi wrażenie, iż lokatorowie na chwilę tylko go opuścili i zaraz powrócą; nie brak nawet kwiatów w wazonikach i książek na półkach. Ceny, wszędzie oznaczone, wahają się między 200 a 1.000 franków. Zdawaćby się mogło, że są one za wysokie i nie odpowiadają swemu przeznaczeniu; nie zapominajmy jednak, że robotnik francuski ma się nierównie lepiej od naszego i może śmiało pozwolić sobie na wydatek tysiąca franków na urządzenie mieszkania.

Wyścig samochodów. W Tuluzie odbył się wyścig samochodów na niebywałym dotąd dystansie, wynoszącym 1.315 kilom. Wyścig nosi nazwę „o puhar Pirenejów“, a tor jego zakreślono z Tuluzy przez Luchon do Biarritz i z powrotem przez Pau do Tuluzy. W wyścigu wzięło udział 77 samochodów, a już w pierwszym dniu zdarzyły się cztery nieszczęśliwe wypadki.

Papier z torfu. Amerykański inżynier Wiliam Calender z Nowego Jorku wynalazł sposób przygotowania papieru z torfu. Wynalazek ten, zdaniem pism amerykańskich, zapowiada wielki przewrót w papiernictwie, osobliwie w krajach, posiadających bogate pokłady torfu.

Szkoła aeronautyczna. W Paryżu urządzony został publiczny aerodrom, gdzie młodzież może się uczyć aeronautyki i obznajmiać się ze wszystkiemi ćwiczeniami. Balony do tej nauki są przymocowane i wznoszą się na wysokość 400 metrów. Nadto wkrótce założona będzie „Normalna szkoła aeronautyczna“. Uczniowie tej szkoły będą kształceni teoretycznie i praktycznie, będą zdawali egzamina i otrzymają dyplom, który im umożliwi wstąpienie do wojskowego korpusu aeronautycznego dla uzupełnienia nauki.

Zmarli. W Karlsbadzie, Franciszka z Romaszkanów Ohanowiczowa, właścicielka dóbr Szyszkowce na Bukowinie, wdowa po ś. p. Grzegorzu Ohanowiczu, właścicielu dóbr ziemskich na Bessarabii.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 15 R. w poł. + 18 R. Bar. 755. Spada. Deszcz.

Także zaleta.

— Dzisiejsze panny są ogromnie wymagające!

— Ale nie moja córka, panie sekretarzu. Ona weźmie każdego.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: po raz pierwszy „Moloch“ w 4 epizodach z życia, napisał Wład. Zaleski. — We środę „Małżeństwo na żart,“ operetka Fr. Lehara — We czwartek „Moloch,“ napisał Wł. Zaleski. — W piątek „Sztygar,“ operetka K. Zellera.

Colosseum w Pasażu Hermanów. Pierwszorzędny i największy teatr rozmaitości. Od 16 do 31 sierpnia zupełnie nowy, światowy program familijny. Przedstawienia odbywają się we wspaniale urządzonym ogrodzie, w czasie deszczu w odnowionej sali. Początek o godz. 8 wieczorem. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 pop. i 8 wieczorem.

Literatura i sztuka.

* **Feliks Kopera.** „Dzieje skarbca koronnego czyli insigniów i klejnotów koronnych Polski“. — Kraków. 1905. — Nakładem Spółki wydawniczej polskiej.

Jest to monografia historyczna, o której treści mówi tytuł; a dodać należy, monografia ogromnie sumienna, staranna i źródłowa. Autor jej przechodzi kolejno wszystkie fazy rozwoju lub upadku skarbca koronnego polskiego od jego powstania. Szczegółowo rozbiera i porównuje źródła, kombinuje je, oświetla ich wiarygodność i na ich podstawie zestawia inwentarze skarbca w danych epokach.

Założyciel państwa polskiego Bolesław Chrobry dał Polsce insygnia koronne, które przepadły z upadkiem Polski po śmierci Mieszka II. Bolesław Śmiały sprawił nowe insygnia które zginęły w czasie podziału Polski na dzielnice. Władysław Łokietek, tworząc jednolite państwo, sprawił znowu nowe insygnia, które już zginęły przy ostatecznym rozbiorze Polski. Przez Zygmunta Starego i Zygmunta Augusta nagromadzone olbrzymie skarby i klejnoty wyczerpały się w dwóch wiekach dewastacyi skarbu koronnego. Do dziś przechowały się: włócznia Chrobrego w skarbcu katedry krakowskiej i miecz zwany przez tradycyę Szczerbcem, który znajduje się w Eremitage'u w Petersburgu, dokąd dostał się drogą kupna z rąk handlarzy. Inne skarby i insygnia koronne Polski przepadły, zdaje się, bezpowrotnie mimo legendy, że są w ukryciu strzeżone.

Praca p. Kopery nadzwyczaj szczegółowa i wyczerpująca przechodzi dzieje tego skarbca od najdawniejszych wiadomości o nim, aż do ostatnich. Od dawnych legendarnych wieści o olbrzymim skarbcu, nagromadzonym przez książąt, przechodzi autor do pierwszych danych historycznych, tj. do włóczni i korony Chrobrego. Następnie omawia kolejno: nowe insygnia z wieku XIV, ówczesne stroje koronacyjne naszych królów, gromadzenie pamiątek po Jadwidze i relikwij, które wraz z insygniami dały początek klejnotom korony polskiej; skarbiec koronny i prywatne skarby Zygmunta I i Zygmunta Augusta, dzieje skarbu po śmierci Zygmunta Augusta i za czasów Stefana Batorego i najświetniejsze czasy skarbca przed wstąpieniem na tron Wazów; a następnie powolny ubytek klejnotów ze skarbca za czasów Wazów, ruinę skarbca za panowania Jana III, ostateczną jego dewastacyę za Augustów II i III i ostatnie chwile skarbca za Stanisława Augusta. Rozdział ostatni zajmuje się niejasnemi i zawiłemi wiadomościami o tem, gdzie i jak nieliczne resztki skarbca, a przedewszystkiem korony i insygnia zaginęły. Pewnych zupełnie danych w tym kierunku nie ma, zdaje się jednak, że zabrali je Prusacy przed zajęciem Krakowa przez Austryaków. Wersye o przechowywaniu insygniów w jakimś klasztorze na Wołyniu i kilka podobnych, należą najprawdopodobniej do legend z czasów romantyzmu.

Praca p. Kopery ma znaczenie doniosłe jako monografia niezwykle sumienna i ogromnie bogata w zestawieniu źródeł umiejętnie opracowanych.

Część ekonomiczna.

Z targu chmielem. Norymberga 26 sierpnia 1905. Doniesienie firmy Paul Seelenfreund w Norymberdze — Lorenzer-strasse 1.

Tydzień minął w żywem usposobieniu, bo prawie wszystek chmiel, który dowieziono, został po prawie niezmienionych cenach sprzedany.

Płacono za galicyjski I-a	od marek	90	do	100
„ „ t. zw. marktwaare	„ „	45	„	60
„ „ tettnaugski	„ „	85	„	95
„ „ badeński	„ „	70	„	85
„ „ alzacki	„ „	60	„	80
„ „ zateckiego nie dowieziono				
„ „ styryjski	od „	75	„	90

Znowu mamy dowód, że galicyjski chmiel w całym ubiegłym tygodniu był lepiej płacony, jak inne gatunki.

Co do wszechświatowego zbioru chmielu okazuje statystyka mniej więcej oszacowana, że w tym roku spodziewają się więcej o 665.000 centnarów 50 kilowych niż w przeszłym roku.

Produkcya w latach:

Kraj	1904	1905	+
Galicya	6.000	20.000	14.000
Zatec	90.000	200.000	110.000
Auscha	50.000	100.000	50.000
Dauba	12.000	20.000	8.000
Styrya	15.000	25.000	10.000
Górna Austrya	8.000	10.000	2.000
Morawia i Węgry	12.000	20.000	8.000
Niemcy:			
Hersbruch i Aischgr.	90.000	110.000	20.000
Spall i Kinding	20.000	30.000	10.000
Hallertau	120.000	120.000	—
Würtemberg	70.000	70.000	—
Baden	35.000	40.000	5.000
Poznań i Prusy	8.000	25.000	17.000
Altmark	12.000	18.000	6.000
Belgia	80.000	80.000	—
Francya i Burgundya	50.000	60.000	10.000
Rosya	30.000	100.000	70.000
Anglia	275.000	600.000	325.000
Ameryka	440.000	440.000	—
Razem	1,423.000	2,088.000	635.000

Ten wykaz jest wodą na młyn angielskiej partyi zniżkowej, ale weźmy na uwagę, że w przeszłym roku konsumcya wszechświatowa spotrzebowała około $1^1/_2$ miliona centnarów po 50 kilo, pozostałoby po za potrzebą jednego tylko roku, dużo licząc, 600.000 centnarów, czyli w procentach 25%. Na tym punkcie opiera się partya zniżkowa, że chmiel ponad potrzebę musi pozostać. Ale fachowcy neutralni widzą co do tego punktu nieco dalej.

Pro primo jest wszystek zapas wyczerpany a *secundo* browary w latach po tak nizkich cenach jak w tym sezonie, najmniej na $1^1/_2$ roku sobie zapas chmielu zrobią a ci, którzy większymi kapitałami rozporządzają, nawet na 2 i 3 lata.

Jeśli browary przeciętnie tylko na $1^1/_2$ roku sobie zapas zrobią, to dla spekulantów nie wystarczy chmielu, a jeszcze nie wymarła spekulacya, która przy nizkich cenach angażuje się o wiele więcej jak zwykle.

Wiedeń. Na poniedziałkowy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 5280 sztuk. W tem było z Galicyi 27 sztuk, z Bukowiny 24. Przebieg targu był oziębły. Ceny spadły. Niesprzedanych pozostało 152 sztuk. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano 3 sztuki po 70 do 72 K., 48 sztuk po 74—82, 20 sztuk po 83 do 94 koron. Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 56 do 73, krowy podtuczone po 54—69, bydło chude po 40 do 57 koron — wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Budapeszt. Dziennik urzędowy ogłasza spensyonowanie sekretarza stanu w prezydyum ministerstwa, Tarkowicza, i mianowanie go wicegubernatorem Banku austro-węgierskiego, a zarazem mianowanie radzcy ministeryalnego dra Albina Marffy'ego, sekretarzem stanu w prezydyum ministerstwa.

Wiedeń. Dziennik rozporządzeń armii przynosi mianowanie jenerał-porucznika hr. Karola Auersperga, dotychczasowego komendanta dywizyi kawaleryi w Jarosławiu, komendantem 13 korpusu armii w Zagrzebiu.

Smolnik (na Spiżu). Onegdaj wybuchł tu pożar, który trwał do wczoraj w południe. Spaliło się 165 domów, dwa kościoły, urząd gminny, fabryka tytoniu, zatrudniająca 800 ludzi, wielkie zapasy tytoniu i cygar. Dwie osoby utraciły w płomieniach życie.

Elisawetgrad (w Rosyi południowej). Onegdaj szalał tu cyklon, który wyrządził wielkie szkody i poprzerywał połączenia telegraficzne.

Wiedeń. Koszut w przejeździe z Karlsbadu do Pesztu, zatrzymał się tu i w rozmowie z redaktorem *W. Allg. Ztg.* scharakteryzował sytuacyę na Węgrzech w następujących słowach: Położenie na Węgrzech nie zmieni się, chociażby rząd wniósł cały szereg ustaw tak demagogicznych, jak powszechne prawo wyborcze. Wyborcy węgierscy rozumieją, że w całej tej kwestyi idzie tylko o usunięcie sprawy komendy węgierskiej. Trzeba się atoli z tem liczyć, iż weszła już w ducha narodu i nie usuną jej żadne, choćby najpopularniejsze przedłożenia. Przeciw prądowi nie można płynąć.

Swinemünde. Wczoraj przybyła tutaj eskadra angielska. Komendant jej złożył wizytę komendantom eskadry niemieckiej, poczem nastąpiła rewizyta. Wieczorem przybyło jeszcze 5 angielskich kontrtorpedowców.

Berlin. *Reichsanzeiger* donosi: Na rosyjskich tratwach na pruskiej przestrzeni Wisły od dnia 16 bm. zachorowało ogółem na cholerę 7 osób. Trzy z nich zmarły.

Okręty i tratwy na Wiśle poddano sanitarnej kontroli.

Wiedeń. Przybył tu marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni.

(Depesze popołudniowe).

Kraków. Wczoraj popołudniu odbyła komisya drożyźniana pod przewodnictwem I. wiceprezydenta miasta Chylińskiego posiedzenie i powzięła ostateczną uchwałę co do otwarcia jatek miejskich celem sprzedaży w nich mięsa po tanich cenach i uchronienia w ten sposób mieszkańców przed wyzyskiem. W tym celu wysłany będzie do Wiednia weterynarz miejski, aby zbadał urządzenia tamtejszego akcyjnego przedsiębiorstwa „wielkiej rzeźni“. Jatki takie będą tymczasowo otwarte w liczbie 2, mianowicie w centrum miasta i na Kazimierzu.

Grac. Zastrejkowało tu dziś około 500 woźniców i służących tutejszych wielkich firm przewozowych; strejkujący żądają podwyższenia płacy. Dostarczanie pakietów pocztowych i wybieranie listów ze skrzynek odbywa się pod ochroną policyi, ponieważ strejkujący usiłują wyprzęgać konie u wszystkich napotkanych pojazdów.

Paryż. *Petit Journal* donosi, że ponieważ minął termin, wyznaczony sułtanowi marokańskiemu przez Francyę, poseł francuski przygotowuje się do wyjazdu z Fezu, W dyplomatycznych kołach sądzą, że odjazd posła spowoduje sułtana z pewnością do zadośćuczynienia Francyi.

Paryż. Dzienniki podają sprzeczne wiadomości o wysokości deficytu, wynikającego z malwersacyi dyrektora rafineryi cukru „Say“ Crosniera, który wczoraj popełnił samobójstwo. Według jednych pism deficyt wynosi 20 do 30 milionów, według innych 200 milionów franków. Rodzina przyznaje, że ponosi stratę 40 milionów.

Sprawa Crosniera przybiera ogromne rozmiary i spowodować ma inne upadłości, narażając Paryż i Londyn na olbrzymie straty.

Konstantynopol. Oddział greckich powstańców pod wodzą oficera przeszedł przez granicę koło Malaki (w wilajecie Janiny) i udał się do wilajetu monastyrskiego.

Berlin. *Do Local-Anzeigera* donoszą za Swisemünde: Podczas urządzonego wczoraj wieczór na cześć angielskiej floty w Kurhauzie obiadu wzniósł dowódca tej floty, admirał Wilson w języku angielskim toast na cześć Swinemünde i niemieckiej marynarki. W toaście swym stwierdził Wilson, że dawno pragnął przypłynąć z eskadrą angielską na morze Bałtyckie, że częste wzajemne odwiedziny flot wzmocnić mogą znacznie dobre stosunki między obu narodami. Dziękował za nadzwyczaj przyjazne przyjęcie a osobno cesarzowi niemieckiemu za jego dobroć, z jaką zezwolił swej flocie wyruszyć na powitanie angielskiej eskadry.

Wojna.

Portsmouth. Baron Komura otrzymał już z Tokio oczekiwane tak niecierpliwie przez wszystkich instrukcye. Zawierają one podobno polecenie, aby zaniechać żądania zwrotu kosztów wojny.

Portsmouth. Nie ma istotnych danych na potwierdzenie wiadomości, jakoby Roosevelt zwrócił się z ponownym apelem do mikada. Przeciwnie, prawdopodobną jest rzeczą, że Roosevelt wcale nie próbował wywrzeć bezpośredniego wpływu na przygotowywaną odpowiedź Japonii na ostatnie oświadczenie rosyjskich pełnomocników, którzy bezwarunkowo nie godzą się na zapłacenie odszkodowania.

Londyn. Do *Daily Telegraph* donoszą z Portsmouth, że przybył tam zastępca Rockefellera i banku „National City“. Przyjazd ten ma na celu przygotowanie przyszłych finansowych umów, będących w związku z pokojem, który wkrótce niewątpliwie będzie zawarty.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 29 sierpnia. (Giełda towarowa). Cukier 00·00—00·00), na październik i grudzień 00·00—00·00. — Spirytus: 39·20—39·60 (bez zmiany). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 29 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·30. Spirytus 00·00.

Paryż 29 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 99·65. — Mąka („Fleur de Paris“) 29·35.

Budapeszt 29 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na październik 15·74—15·76, na kwiecień 1906 r. 16·34—16·36; żyto na październik 12·86—12·88, na kwiecień 1906 r., 13·46—13·48; owies na październik 12·08—12·10, na kwiecień 1906 r. 12·66—12·68; kukurudza na sierpień 00·00—00·00, na wrzesień 00·00, na maj 1906 r. 13·36—13·38. — Rzepak na sierpień 00·00—00·00. — Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: mierna. — Usposobienie: spokojne. — Pogoda: wyjaśnia się.

Lwów 29 sierpnia. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.
Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 580.— do 586.—. Banku hipotecznego po 200 złr. 568·00 do 578.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 820 Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 260·—.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo - europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***. 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.20, 11.55, 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.00, 11.34, 5.15, 10.02*.
Z Czerniowiec: **12.20*. 1.40**, 6.10, 5.45, 9.10*.
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.32.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·45, 10·50*.
Z Tuchli 3·45 (od 15|6 do 30|9).
Z Bełzca 5·00.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.50**, 4.15*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. głów.: **2.00**, 6.30, 10·55, 9.00*, 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.48, 11.15, 9.28*, 11.24*.
Do Czerniowiec: **2.51*, 2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 7.30*.
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05* (od 1/5 do 30|9).
Do Ławocznego 7.30, 2.55, 6.25*.
Do Bełzca 11.10.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 6.50, 7.50, 9.55, przedpołudniem, tylko w niedziele i rz. kat. święta, 1.46, po południu, tylko w niedzielę i rz. kat. święta 3.05, 4.16 5.00, 7.41*, 8.55* (od 14|5 10|9 włącznie).
Z Janowa: 8.18, 1.15, (od 1|5 do 30|9) 4.32, 8.45* (od 14|5 do 10|9) 9.25* (od 14|5 do 10|9 w niedziele i święta).
Ze Szczerca: 10.10* (od 1|6 do 10|9 w niedziele i święta)
Z Lubienia W.: 11.52* (od 14|5 do 10|9 w niedz. i święta).

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 5.50*, 8.30, (tylko w niedziele i rz. kat. i święta); 12.30 popołudniu (tylko w niedziele i rz. kat. święta) 2.10, 3.20, 6.10; 7.30*, 7.55*.
Do Janowa: 6.55, 9.15, (od 1|5 do 30|9) 1.35 (od 14|5 do 10|9 w niedziele i rz. kat. święta), 3.08, (od 14 maja do 10 września) 5.58.
Do Szczerca: 1.55 (od 1|6 do 10|9 w niedzielę i święta).
Do Lubienia W.: 2.15 (od 14|5 do 10|9 w niedz. i święta).
Do Rawy Ruskiej 11·15* (każdej niedzieli).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

16)

Prawdziwa miłość.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy.)

Powracał z yachtu „la Topaze“. Przedstawiono go żonie właściciela, słynnego Lassaviella, syna fabrykanta gutaperki, i przyjaciółce pani Lassavielle, interesującej brunetce.

Co za kobiety! Wesołe, dowcipne, a przytem ubrane z wytwornym smakiem! Mężowie byli nieobecni, lecz dla zabrania znajomości „La Topaze“ oczekuje dziś „Nephtys“ z obiadem.

— No, moja droga, ubieraj się. Pewien jestem, że ci ludzie prowadzą kuchnię wytworną. Co do mnie, umieram z głodu — naglił Krzysztof.

Panna de Quilliane wymawiała się, twierdząc, iż unikała zawsze znajomości pośpiesznych, galopujących niemal, a od czasu, gdy pożegnała się ze światem, straciły dla niej resztę powabu.

— Mniejsza o to — odparł margrabia. — Wszak wiesz, iż dewizą moją jest: „swoboda“

Brat zasiadał więc do stołu w białym krawacie i we fraku pomiędzy dwiema kobietami dekoltowanemi, podczas gdy siostra spożywała obiad w towarzystwie mistress Crowe, zasmuconej trochę tem niespodziewanem osamotnieniem i oszołomionej perypetyami podróży.

Sénac tymczasem palił cygaro, leżąc na piasku nadbrzeżnym.

Z miejsca tego mógł widzieć oświetlenie elektryczne yachtu i blade światełko *dehabii*. Czuł w duszy jakiś ból wielki, nieokreślony, którego badać nie miał siły, ani też ochoty.

Uciekłby chętnie w równinę, lecz widział, że panna de Quilliane pozostała sama na „Nephtysie“, i wierny swej obietnicy, czuwał nad jej spoczynkiem.

Dopiero, gdy ujrzał, jak przy świetle pochodni odprowadzano Krzysztofa do yachtu, zdecydował się podążyć ku hotelowi, przepełnionemu Anglikami.

Margrabia spał lepiej, niż kiedykolwiek. Ten wieczór pozostawił mu najmilsze wspomnienia.

Nazajutrz rano Albert udał się na pocztę. Oczekiwał go telegram od adwokata, przesłany tu z Kairu. Proces Sénaca był przegrany w ostatniej instancyi.

Wieść taka nie zaskoczyła go wprawdzie znienacka, dotknęła go jednak bardziej, niż się sam spodziewał.

— I czemuż nie odjechałem — wyrzucał sobie z rozdrażnieniem. — Wygrałbym sprawę i nie byłbym spotkał tych dwóch kobiet, z których jedna wyrządziła mi wiele złego, a druga nic mi dobrego uczynić nie może. Co zaś do Quilliana, zaczynam przypuszczać, że stan jego zdrowia nie tak opłakany, jakeśmy sądzili. W gruncie rzeczy na nic mu się nie zdałem.

Statek pocztowy odchodził nazajutrz do Assuan. W biurze agencyi Cooka poinformowano Alberta, że wszystkie miejsca już zamówione; gdyby pozostawało jeszcze jedno, kto wie, czy nie zatrzymałby go dla siebie.

Znajdował się w takim stanie duszy, że gdyby anioł zstąpił z nieba i dał mu moc rozporządzania losami własnymi, Albert nie potrafiłby sformułować jednego bodaj życzenia i żądałby chyba, aby go zamieniono na inną jaką osobę, był bowiem, jak lokator, pragnący się koniecznie przeprowadzić, a to z powodu wstrętu ku dotychczasowemu, niewygodnemu wielce mieszkaniu.

Pozbawiony przywileju wężów, które mogą zmieniać skórę, doświadczał niepokoju, jakiego muszą one doznawać, gdy zbliża się chwila tego przeobrażenia.

Równowaga nerwów była w nim zachwiana. Myśl, że lada chwila może ujrzeć Klotyldę Questembert, dręczyła go, jak zmora, i jak zmory sennej pozbyć jej się nie mógł:

— A na domiar złego — mówił, zaciskając pięście — potrzeba jeszcze, aby Quilliane zawarł tę znajomość. Do stu par dyabłów z taką komplikacyą!

Śniadanie Albert zjadł w swoim pokoju, jak przestępca, unikający ludzkiego wzroku, następnie, upewniwszy się, że Teresa nie potrzebuje się niczego obawiać w tej wiosce, przepełnionej turystami, wyruszył ku ruinom, zapowiadając, iż nieobecność jego potrwać może dni kilka.

VIII.

Lassavielle-ojciec wprowadził pierwszy do Francyi na szerszą skalę przemysł, monopolizowany do owego czasu przez Anglię, rozmaitych przetworów gutaperkowych.

Pełen jeszcze rzeźwości i energii, nie pozwalał jedynakowi swemu przekraczać progu fabryki, chyba tylko w charakterze neutralnego gapia.

Wielu młodych ludzi w wieku Jerzego Lassavielle (który skończył niedawno lat trzydzieści) zgodziłoby się chętnie na bezczynne życie syna milionera. Lecz on, przy niepospolitej inteligencyi i niezużytym zapasie sił i ochocie do pracy, nie znajdował przyjemności w banalnych uciechach złotej młodzieży.

Pozbawiony jednak przyjemności zarabiania pieniędzy, usiłował wydawać je po pańsku.

Wyszarzana formułka: arystokracya pieniężna, stworzoną była jakby dla niego i jeśli kiedykolwiek arystokracya ta zastąpi rodową, zamiast się z nią zlewać, jak obecnie, sprawcą tego będzie niewątpliwie Jerzy Lassavielle i grono jego towarzyszy i naśladowców.

Pierwszym krokiem, jaki uczynił, doszedłszy do wieku, w którym inni uprawiają łatwe miłostki, było poślubić panienkę bardzo ładną, nie zanadto pobożną, tak, iżby nie krępowała męża w jego przyzwyczajeniach i nie zanadto wolnomyślną, tak, żeby mógł być pewien, że nie splami nazwiska jego wprowadzaniem w czyn różnych modnych teoryj: odwetu, równości w obliczu wiarołomstwa i t. d. i t. d.

Nie szukał bogatej dziedziczki, którąby niechętnie ulegała władzy mężowskiej, ani też, idąc za przykładem zbogaconych parweniuszów, zubożałej odrośli arystokratycznej jakiej rodziny, a to nie przez lekceważenie tytułów, ale poprostu dlatego, iż chciał mieć najzupełniejszą swobodę.

Uznawał wprawdzie, iż przyjemniej jest pochodzić od rycerza krzyżowego, niż od galernika lub nawet, tak jak on, od człowieka, który pewno nie umiał ani czytać, ani pisać, ale jednocześnie rozumiał, iż za naszych czasów świetny herb jest uciążliwym balastem dla tych, którzy go szanują, a kompromitującym dla takich, którzy tego nie potrafią.

— Gdybym żył przed stu laty — mawiał — chciałbym być markizem, ale teraz, przy obecnym ustroju społecznym, rad jestem, że się urodziłem Jerzym Lassavielle.

Ten syn marnotrawny z rozkazu własnego ojca, urządził się, jak przystało na milionera. Kupił piękny pałac w należytej odległości od Paryża, zaopatrzył piwnice, nabył przednie psy i konie, na ścianach pozawieszał obrazy pierwszorzędnych mistrzów.

Będąc prawdziwie rozumnym człowiekiem, potrafił ominąć szkopuły, o które rozbijają się zazwyczaj parweniusze: hazardowną grę, stajnię wyścigową, damy z półświatka i kandydaturę republikańską.

Hrabiowie i książęta okoliczni z początku patrzyli na niego z góry, wyśmiewając go potrosze.

— Na ich miejscu, robiłbym zapewne to samo — mawiał do swoich przyjaciół.

Lecz, gdy po pewnym czasie zdecydowali się kapitulować i chcieli się zbliżyć do sąsiada-milionera, przyjmował ich łaskawe względy z wyszukaną grzecznością; przy spotkaniu, kłaniał się żonom ich i córkom aż do ziemi, nie chciał jednak dopuścić, aby jego polowania, jego obiady i przedstawienia amatorskie mogły przedstawiać jakąkolwiek rozrywkę dla ludzi, obracających się w innym zupełnie świecie.

Wkrótce stanął na czele koteryi, bardziej jeszcze ograniczonej i zamkniętej, niż przedmieście St. Germain w czasie, gdy zamykało jeszcze podwoje.

W domu jego nie spotykało się ani francuskich markizów, ani cudzoziemskich książąt, ani też przyszłych mężów stanu, ale natomiast wesołych i rozumnych ludzi, jak on sam i piękne kobiety, jak jego żona, którzy bawili się ochoczo, nie dbając bynajmniej o zwrócenie na siebie ogólnej uwagi.

W roku tym pani Lassavielle utraciła bliskiego krewnego, tak, iż młode małżeństwo podczas zimy musiałoby usunąć się od towarzystwa; milioner skorzystał z tej sposobności dla puszczenia się w podróż do północnej Afryki na własnym yachcie.

W połowie grudnia, urządziwszy odpowiednio „la Topaze“, wyruszył z Marsylii w gronie zaproszonych gości. Lecz morska choroba przerzedziła wkrótce ich szeregi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.